



3
proszę o głos



5
wielki finał



8-9
duj mi serce
szczerożołe



10
kilku prawda
o Nowej Hucie



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOLECZNY PISMO PZPR

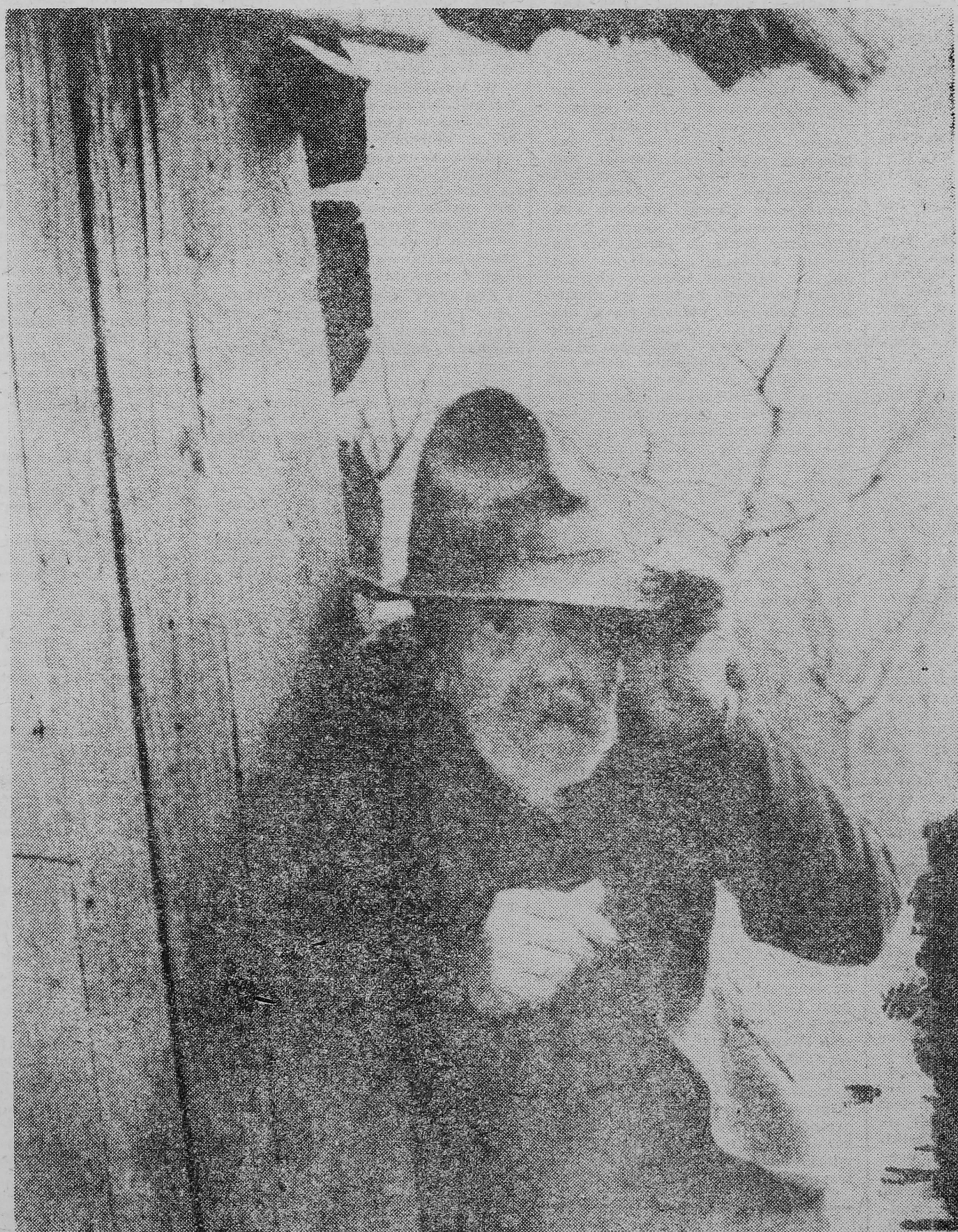
PL ISSN 0208-6840

12

(284)

KONTAKTY
1986-03-23

cena
15 zł



co tam panie
w polityce?

To zdjęcie — podobnie jak prezentowane na str. 11 — oglądają jako pierwsi w Polsce czytelnicy „Kontaktów”. Ich autor, por. Zygmunt Leśniewski, wykonał je 39 lat temu, w czasie pierwszych powojennych wyborów do Sejmu: 19 I 1947 r.

MARIA KACZYŃSKA

PODWYZKA

rotacja

Na wprowadzenie zakładowego systemu wynagrodzeń wszyscy pracownicy „Społem” PSS w Grajewie czekali z wielką nadzieją. — Możliwości awansów płacowych już dawno się u nas wyczerpały — mówi Janina Izbička — W starych taryfikatorach maksymalne stawki nie przekraczały 40 złotych za godzinę.

Dla szeregowych pracowników (zwłaszcza zatrudnionych w handlu, a taka działalność dominuje w „Społem”) oznaczało to miesięczne wynagrodzenie zasadnicze w wysokości 6000—8000, a średnie pobory w Spółdzielni — ok 12 000.

Cecylia Mielach: — Jestem kierowniczką stoiska, w spółdzielni pracuję od 1952 roku. Rok temu chciałam odejść na emeryturę z pensją zasadniczą 7600. Zostałam, bo obiecywali tę podwyżkę. Mówili, że emerytom pójda na rękę.

Józef Terebuń, kierownik sklepu „Społem” od 1949 r.: — Też zostałam tylko dlatego, że obiecali podwyżkę przed emeryturą. Po tylu latach pracy jakoś trudno się zgodzić na ten głodowy grosz emeryta. Przed regulacją miałam 7600.

Teresa Godiewska, sprzedawczyni: — Po trzynastu latach pracy, w tym cztery w „Społem”, 6000.

Eugenia Gajdzińska, kierowniczka dużego sklepu samoobsługowego, 20 lat pracy: — 10 600.

— Nowy system płac otwiera spore możliwości awansów — informuje Janina Izbička — od 30 do 120 złotych za godzinę. Wprowadza też zdrową zasadę wysokości prowizji: w zależności od wykonania planów sprzedaży.

CIAG DAJSZY NA STR 6-7

W NASTĘPNYM — ŚWIĄTECZNYM — NUMERZE: toasty, ba-
by i mazurki * Rebecca Gilling pozdrawia Czytelników „Kon-
taktów” i specjalnie dla nich odpowiada na pytania Mariana Bi-
jocha * ile kosztują święta? * rozmówki przy świnobiciu
* heros współczesny, czyli „Życie na próbę” * kurpiowskie raj-
by * „Tears For Tears”.

„ZDROWIE MORALNE społeczeń-
stwa — idea i działanie” — to te-
mat narady, zorganizowanej przez
KW PZPR w Łomży wspólnie z
WRN i Radą Wojewódzką PRON.
Alkoholizm, narkomania, przestęp-
stwa kryminalne, rozluźnienie dys-
cypliny pracy, pasożytnictwo, ewa-
niactwo, spekulacja — te zjawiska
budzą coraz większy niepokój spo-
łeczny. Dali temu wyraz również
mieszkańcy województwa łomżyń-
skiego w toku kampanii wyborczej
do Sejmu PRL, mówią o nich człon-
kowie partii podczas zebrań przed-
zjazdowych. Problem dojrzał do
podjęcia natychmiastowych, rady-
kalnych środków zaradczych — to
konkluzja spotkania. Przykład: w
roku ubiegłym mieszkańcy woje-
wództwa wydali na alkohol przesz-
ło 4 mld zł i prawie 1 milion dol-
arów USA, co przewyższa znacznie
budżet WRN na oświatę, kulturę,
sport i wypoczynek, ochronę zdra-
wia i opiekę społeczną.

I sekretarz KW PZPR — Mie-
czysław Czerniawski, zapowiedział
koniec tolerancji dla członków par-
tii, naruszających normy etyczne i
moralne.

W PZPR DOBIEGA KONCA tura
zebrań podstawowych i działowych
organizacji partyjnych, na których
odbywa się dyskusja nad projektem
programu partii. Podsumowywane
są rozmowy indywidualne, wybiera-
ni delegaci na konferencje miej-
skie i gminne.

* Komitet Miejsko-Gminny w
Zambrowie: — Egzekutywa oceniła
przebieg szkolenia partyjnego, stan
propagandy wizualnej w mieście i
gminie; omówiono skargi i wnioski,
jakie wpłynęły do Komitetu oraz do
Urzędu Miasta i Gminy w roku
ubiegłym. Przy zespoły opracowują
materiały na miejsko-gminną kon-
ferencję przedzjazdową.

* Komitet Miejsko-Gminny w
Kolnie: — Egzekutywa oceni przy-
gotowania do wiosennych prac po-
lowych i zasiewów. Tematem naj-
bliższego plenarnego posiedzenia
będzie rola i zadania inteligencji
w kształtowaniu ideowo-wychowa-
wzych aspektów pracy w miejsko-
gminnej instancji partyjnej oraz
przyjęcia materiałów na konferen-
cję przedzjazdową.

JOANNA MICHAŁOWSKA-GU-
MOWSKA, minister oświaty i wy-
chowania, spotkała się w Łomży z
kadrą kierowniczą oświaty oraz se-
kretarzami POP ze szkół wojewódz-
twa. Przedstawiła główne kierunki
działania resortu: opanowanie sy-
tuacji w produkcji i dystrybucji
podręczników, szukanie nowych roz-
wiązań w dziedzinie kształcenia na-
uczycieli, uporządkowanie finansów,
prace nad ulepszeniem systemu
zarządzania; zapoznała się z warun-
kami oświaty w woj. łomżyńskim.

GOSPODARSKIE WIZYTY sek-
retarzy KW PZPR w terenie. Jan
Ryskiewicz spotkał się z pracow-
nikami ośrodka zdrowia w Miastko-
wie, gdzie rozważano możliwości
rozbudowy obiektu; uczestniczył w
zebraniach wiejskich we wsiach Na-
ruszeczki i Czartoria. W Narusze-
czkach mieszkańcy budują w czynie
społeczny szkołę. W Czartorii sfi-
nansowano przeciągającą się sprawę
otwarcia linii autobusowej do Łom-
ży. Opinia mieszkańców Czartorii:
„Dużo nam ta wizyta pomogła”.
Jan Zarzecki odwiedził nadleśnic-
two w Mergownikach; pracownicy
zwrócili uwagę na niewłaściwą go-
spodarkę w lasach chłopskich (nie
usuwanie wiatrolomy, wycinki bez
uzupełnień drzewostanu); wziął ud-
ział w zebraniu we wsi Dębniaki,
na którym rolnicy domagali się ure-
gulowania problemu konserwacji ur-
zędzeń melioracyjnych. Henryk
Białobrzski przyjmował interesan-
tów w Urzędzie Gminy w Kolakach,
spotkał się z nauczycielami — dzia-
laczami partyjnymi.

DAR PAPIEZA Jana Pawła II —
serwowentylator 500C firmy Sie-
mens, przekazał biskup ordynariusz
diecezji łomżyńskiej Juliusz Petz dla
Wojewódzkiego Szpitala Zespalone-
go w Łomży. Dr Irena Polocka, or-
dynator oddziału anestezjologii: „Ten
sprzęt z pewnością pomoże nam u-
zdrowić wielu pacjentów, gdyż po-
zwala na długotrwałe nawet prowa-
dzenie wentylacji zastępczej, czyli
będzie wspomagał lub zastępował

samolstny oddech pacjenta w sta-
nach krytycznych dla życia. Apa-
ratura może być stosowana zarówno
przy leczeniu pacjentów dorosłych,
jak i dzieci”.

KILKUNASTOOSOBOWA DELE-
GACJA rolników i rzemieślników
czeka już dwie godziny przed roz-
poczęciem dyżuru IRCH-y w Urzę-
dzie Miasta i Gminy w Zambrowie.
Powodem wzburzenia była skanda-
liczna zmiana decyzji (podjęta przez
naczelnika z godziny na godzinę) o
zasadach sprzedaży cementu: lu-
dzie oczekujący kilkanaście dni i
nocy na dostawę cementu (który
pierwotnie miał być w sprzedaży
wolnorynkowej) dowiedzieli się, iż
będzie on reglamentowany; nastę-
pnie uzyskali obietnicę o sprzedaży
wolnorynkowej, po czym w GS-ie
pojawiła się jednak lista, opieczę-
towana przez Urząd Miasta i Gminy.

Spośród innych bolączek, zgła-
szanych przez mieszkańców Zam-
browa, większość dotyczyła opiesz-
łości w remontach w gospodarce ko-
munalnej i odnawianiu klatek scho-
dowych, ślimacznego tempa załatwia-
nia zamian mieszkań.

WOJEWÓDZKI ZESPÓŁ POSEL-
SKI na wspólnym posiedzeniu z
Radą Wojewódzką PRON (w No-
wogrodzie) zapoznał się z bieżącymi
problemami łomżyńskiego rolni-
ctwa, które przedstawił na naj-
bliższym posiedzeniu Komisji Rol-
nictwa, Leśnictwa i Gospodarki
Żywnościowej Sejmiku. Łomżyńskie
przebiega w zbiorze buraków cuk-
rowych, ziemniaków, skupie żywca
i obsadzie była na 100 ha. Ma ko-
rzystną strukturę gospodarstw, jed-
nak nie najlepsze warunki glebowe.
Dobre zbiory są zasługą tytanicznej
pracy rolników, którym ciągle braku-
je: maszyn, nawozów mineral-
nych, doradztwa fachowego. Wiele
do życzenia pozostawia melioracja
(niskie nakłady), uzbrojenie techni-
czne zagrod chłopskich, zaopatrzenie
w wodę (mało wodociągów), stan
sieci energetycznych. Wieś łomżyń-
ska plasuje się poniżej przeciętnej
krajowej pod względem liczby i
wyposażenia obiektów kulturalnych
i sportowych. Nie ma warunków do
wypoczynku, fatalnie działa służba
zdrowia (za mało lekarzy). Starsze
pokolenie rolników odwieka mo-
ment przekazania gospodarstw na-
stępcom, co niekorzystnie wpływa na
perspektywę wsi.

ASYGNATĘ na 25 kilogramów
mieszanki dla kureczek (pół kilogra-
ma na sztukę) próbował zrealizować
w GS Piątnica rolnik Eugeniusz
Wysocki ze wsi Kokoszki. Niestety,
magazynier odmówił sprzedaży, tłum-
niając, że worki są 50-kilogramo-
we, a jego władze zabroniły mu
dzielić. Pracownik referatu rolnic-
twa w Urzędzie Gminy potwierdził,
że takie zarządzenie mają i „takich
spraw” nie załatwiają. „A na biegan-
ie po urzędach — pouczył rolnika
— niech się pan nie skarży, bo
pan nie biega, tylko jeździ autobu-
sem. Nie to, co chłop przed wojną,
który rzeczywiście chodzić musiał”.
Przedstawiciel WZSR-u oświadczył,
że takiego zarządzenia nie ma. Mo-
że Jakub Szela zrobiłby porządek.

DO FINAŁU X Festiwalu Piosen-
ki Harcerskiej zakwalifikowało się
48 solistów i zespołów. Jury (He-
lena Sutyniec — Poradnia Wychow-
awcza, Nina Omelczenko — „Ga-
zeta Współczesna”, Danuta Wroni-
szewska — „Kontakty” i Mirosław
Żelazny — Państwowa Szkoła Mu-
zyczna) najwyższą ocenę piosenkę
„Optymistyczny deszcz” w inter-
pretacji zespołu z Liceum Ogólno-
kształcącego w Wysokiem Mazo-
wieckiem. Młodsi wykonawcy o-
trzymali Grand Prix, czyli „Złotą

nutkę”, oraz nagrodę rzeczową u-
fundowaną przez komendanta Cho-
rągwi ZHP. Do eliminacji regio-
nalnych w Siedlcach, obok laureata,
jury zakwalifikowało „Nadbiebrzań-
skie Nutki” z Goniądza (starszą
grupę) oraz Agnieszkę Kapelańczyk
z SP nr 1 w Łomży. Serca publi-
czności piosenką „Madagaskar” pod-
bił zuch Arkadiusz Wojewoda, z
pomocą roztańczonej siostry Agnie-
szki. Nagrody dziennikarzy zdobyli:
Ania Baldyga z Nowogrodu, Ro-
bert Mojsa z Pszczółczyna (gm. Ko-
bylin Borzymy) — za przebojowość
i odwagę, oraz Kasia i Zbyszek, zu-
chy z drużyny „Śliki” z Wila-
mowa (gm. Przytuły). W sumie ju-
ry wyróżniło aż 15 wykonawców.

„ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA” — taki
tytuł nosi rocznik, wydawany przez
Zarząd Główny Towarzystwa Przy-
jaciół Ziemi Łomżyńskiej, którego
pierwszy numer właśnie się ukazał.
„Zamierzeniem głównym — czytamy
w nocie od redakcji — jest doku-
mentowanie najważniejszych wyda-
rzeń w danym roku i w niedalekiej
przeszłości, mających znaczenie dla
rozwoju Ziemi Łomżyńskiej.” I tak
m.in. Halina Miroszowska przypomina
postać Edwarda Ciborowskiego, za-
łożyciela TPZŁ, o Adamie Chętniku
piszą — Zdzisław Sędziak i Władysław
Rydel (z dalekiej Australii), a
Mirosław Kleczkowski omawia do-
rodek Zakładu Higieny Weteryna-
ryjnej w Łomży. Zeszyt zawiera też
recenzje oraz sylwetki — Hanny
Bielickiej, aktorki, i Stefani Ma-
tyśiewicz, poetki ludowej.

W MIEJSKICH ELIMINACJACH
Ogólnopolskiego Konkursu Recyta-
torskiego w Łomży pierwsze miej-
sce w kategorii uczniów szkół po-
nadpodstawowych zdobyła Dorota
Bałagusz, a wśród dorosłych — Be-
ata Fiertel, zaś z czworga wykonaw-
ców pociży śpiewanej najlepszą o-
kazała się Katarzyna Korsak. W
„małym konkursie”, dla uczniów
szkół podstawowych, zwyciężył A-
dam Borkowski.

KOLEJNY LAUR zdobył Władysław
Tocki, nasz redakcyjny kolega.
Tym razem w konkursie „Przez in-
formację do oszczędności”, ogłoszo-
nym przez Ministerstwo Gospodarki
Materiałowej i Paliwowej.

NAKŁADEM Klubu Literackiego
„Narew” w Ostrołęce ukazały się fe-
lietony Wojciecha Woźniaka („Ścież-
ka i beton”), drukowane w latach
1981—83 na łamach „Kontaktów”.
Jest to druga, po „Borynie '81”,
książkowa publikacja tekstów dru-
kowanych w naszym tygodniku.

PODWYZKI, mimo że stanowiły
tajemnicę poliszynela, niektórych
trochę zaskoczyły. Nasza sonda:

* Brygadziści, Grajewo: — Sły-
szałem, że plan zakłada wzrost cen
o 9 proc. Tylko nie wiem, o ile
wzrosną artykuły, które mają de-
cydujący wpływ na koszty utrzy-
mania. Drogie mięso i wędliny mia-
ły być zastępowane np. rybami i
złotym serem. Tymczasem ryb nie
ma, a cena kilograma sera wkrótce
przewyższy cenę kilograma ciele-
ciny.

Inżynier, Łomża: — Podwyżki
cen podstawowych artykułów spo-
żywczych są rzeczywiście umiarko-
wane. Ale okazuje się, że wzrost
cen ciągle jeszcze nie wyrównuje
wzrostu kosztów produkcji, a to
znaczy, że czekają nas następne
podwyżki. W międzyczasie koszty
produkcji wzrosną i cały ekono-
miczny efekt tegorocznych podwyżek
pójdzie na marne.

Robotnica, Łomża: — I znowu
podwyżki przed świętami! Myśla-
łam, że zrobię zakupy na święta je-
szcze po starych cenach. Niby pod-
wyżka nieduża, ale grosz do grosza
i okazuje się, że tysiąca nie ma, a
moje pokroby nie chcą rosnąć tak
szybko jak ceny!

POPIS UCZNIÓW społecznych
ognisk muzycznych z województwa
— odbędzie się 23 marca o godz.
11.00 w auli Państwowej Szkoły Mu-
zycznej w Łomży.

pytanie drażliwe



— Środowisko nauczycielskie niepo-
kójne jest pogłoskami o zamiarach zmian
„Karcie nauczyciela”. Ile jest w nich
prawdy?

JOANNA MICHAŁOWSKA-GU-
MOWSKA, minister oświaty i wy-
chowania: — Dyskusje na temat
„Zmieniaj Kartę”, czy nie zmieniaj
nasilają się wśród nauczycieli od
jakiegoś czasu. Z całą stanowczo-
ścią stwierdzam, że obawy są bezpod-
stawne. Na dowód przytaczam słowa
Wojciecha Jaruzelskiego, wypowie-
diane podczas XXIV Plenum KC
„Karta nauczyciela” jest tym do-
kumentem, który będziemy chronić.
Może to uspokoi najbardziej zanie-
pokojonych. Zmieniać się będą na-
tomiasz zarządzenia wykonawcze do
„Karty”. Ich weryfikacja jest nie-
zbędna z wielu względów. Uważam
że np. zapis o 5-dniowym tygodniu
pracy nauczyciela wymaga weryfi-
kacji w ten sposób, że nie powin-
no się go utożsamiać z 5-dniowym
tygodniem pracy szkoły. Znaczną
część nauczycieli i rodziców zgoda-
nie jest w poglądzie, że uczniowie prze-
ciążeni są obowiązkami, że progra-
my nauczania są zbyt obszerne. Re-
sort podejmie działania, mające na
celu ich „odchudzenie”. Osobiście
uważam, że do rozwiązania tego
problemu przyczyniłoby się wpro-
wadzenie 6-dniowego tygodnia pracy
uczniów. Część nauczycieli opiera
się temu twierdząc, że w wolne so-
boty rodzice nie chcą posyłać dzie-
ci do szkoły. Zobaczymy, jakie będą
ostateczne rozstrzygnięcia. W ka-
dym razie od nowego roku szkolne-
go lekcje odbywać się będą również
w tzw. soboty pracujące.

— Zaopatrzenie w podręczniki i syste-
m dystrybucji są powszechnie kryty-
kowane. Jaka jest pani koncepcja ro-
wiązania tego problemu?

— Jest to problem nr 1 dla re-
sortu. Nasze działania doprowadziły
do tego, że już w tej chwili zakor-
czył się druk 55 mln sztuk pod-
ręczników, potrzebnych na 1 wrześ-
nia. Notujemy tu wyraźny postęp.
Gorzej jest z dystrybucją. Co zro-
bić, żeby te podręczniki na czas i
bez zgrzytów w postaci skarg na-
uczycieli na dodatkowe obowiązki
trafiły na ławki uczniowskie? Przy-
znaję, że w tej sprawie nie mamy
jeszcze jasności. W resorcie oświa-
ty powołany został specjalny zespół,
złożony z różnych specjalistów, min.
nauczycieli, który pracuje nad ro-
wiązaniem tego problemu. Jak do-
tąd jego pracę obserwuję z nie-
pokojem.

Osobny problem „podręcznikowy”
stwarza reforma programowa, która
od września br. powinna być wpro-
wadzona w pierwszych klasach szkół
ponadpodstawowych. M.in. pojawi-
 się 10 nowych przedmiotów uzupeł-
niających, zmienione zostaną pro-
gramy nauczania języka polskiego
historii. Od kwietnia do czerwca
drukowane będą w wydaniu szyb-
kim nowe podręczniki do tych przed-
miotów oraz suplementy do już
istniejących. Podręczniki te nie bę-
dą, niestety, spełniać wszystkich
wymogów sztuki edytorskiej.

— Co zatem ze zmianami programo-
wymi w szkołach ponadpodstawowych?

— Stoimy w kacie, do którego
przypiera nas młodzież. Nie ma
szans na dobrą decyzję. Z jednej
strony nie można wstrzymać
wprowadzania nowych programów
z drugiej — brakuje podręczników
nauczycieli przygotowanych do pro-
wadzenia nowych przedmiotów. Na-
do nauki religioznawstwa i propede-
tyki filozofii potrzeba w kraju ok.
4 tys. nauczycieli, a jest 167. Po-
stanowiliśmy, że zrobimy wszystko,
żeby podręczniki były na czas, że
decyzję o tym, czy wprowadzić
program od września, czy nie, pozostawimy szkołom.

zdanie tygodnia

— Chcesz mieć lepszy procent, daj dobre krowie i procent-
mistrzowi.

Rolnik z Jabłoni Kościelnej

myśl z atestem

„Mimo wszystkich wysiłków królów, ministrów i filozofów
świat idzie jednak naprzód”.

Anatol France



BOLESŁAW GAŁARZYN, kierownik wydziału, członek PZPR: — Najbardziej leżą mi na sercu sprawy postępu technicznego. Przez dziesięć lat pracowałem przy desce

MARIAN SOTYRÓW, szlifierni, bezpartyjny: — Nie wierzę w mieszkanie dla każdej rodziny do 2000 roku. Ceny rosną tak szybko, że nie potrafię sobie wyobrazić, ile by takie mieszkanie musiało w roku 2000 kosztować, bo w budownictwie przecież nic się nie zmienia. Nowi lokatorzy muszą i tak sami przebudowywać, wykańczać, ponosić dodatkowe koszty. Myślę, że duża przedsiębiorstwa powinny mniej odpro-

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ,
zastępca głównego energetyka, se-
kretarz Komitetu Zakładowego
PZPR: — Projekt programu bardzo
różni się od poprzednich; poprzednie
dotyczyły pięćdziesiąt lat, ten sięga
głęboko w XXI wiek. Zawiera niewie-
le szczegółów, za to określa drogi,
jakimi Polska powinna zmierzać do
socjalizmu. Na podstawie tego pro-
gramu kolejne zjazdy będą okre-



Projekt programu określa bardzo siuszne zadania placowe, ale w przedsiębiorstwie często interpretuje się to inaczej. Właściwie każdy zakład jest samodzielny i może system plac dopasować do swoich możliwości; kłopot w tym, że jest on nadal wciąż jeszcze mało elastyczny i sprzeczny. Kłopotnik nie może nagrodzić za pracę podwyższając grupę uposażeń, bo ma wykorzystane etaty. Przepisy działają w różne strony; jak na jednym zarobisz, na drugim stracisz. Oto przykład: kolega w pewnym szczególnym miesiącu wiele pracował w nadgodzinach, w związku z tym dużo zarobił. W rezultacie jego żona po urodzeniu dziecka nie otrzymała zasiłku, ponieważ dochód na członka rodziny przekraczał o 150 złotych dopuszczalną granicę. I jakie z tego morały? Lepiej było się nie wysilać? Wciąż jeszcze duże zarobki robotników rażą kierownictwo?

ślać politykę krótkofalową, konkretyzując jego, na razie trochę zbyt ogólnikowe, stwierdzenia. Spodziewam się, że w oparciu o uchwalony na X Zjeździe dokument, wprowadzone zostaną wreszcie jasne, zrozumiałe, niezawile mechanizmy, które będą wymuszać gospodarność; mechanizmy oparte na kryteriach ekonomicznych, wolne od uznaniowości, zdawania się na czyjąś dobrą czy złą wolę. I żebyśmy do tego nie wracali. Jeśli już mechanizmy się zmieniają, niech przynajmniej zmiany zostaną podane do wiadomości przed rozpoczęciem okresu, którego dotyczy. W tym roku o zasadach finansowych dowiedzieliśmy się z „Rzeczpospolitej” pod koniec lutego, a na szczegółowe rozwiązania z organu założycielskiego poczekamy pewnie jeszcze parę miesięcy. W tej sytuacji trudno cokolwiek planować. Myślę, że czeka nas ogromna praca, i to nie tylko w partii.

Notował
JAN ONISZCZUK

sondaze



W związku z artykułem „Premia”, opublikowanym w tygodniku „Kontakty” nr 43 z dn. 85.12.01, nasza organizacja partyjna na posiedzeniu Egzekutywy, a następnie zebraniu POP poddała artykuł i sprawę w nim poruszone ocenie swoich członków. [...]

Lektura artykułu „Premia” nasuwa wiele wątpliwości każdemu, kto zna elektroniczny zakład produkcyjny.

Z dużym wysiłkiem, w „konspiracji”, wybieranie i prezentowanie sytuacji świadczących o tym, jak ciężka jest praca w naszym Zakładzie, wydaje się być mocno przesadzone. Tym bardziej trudno to zrozumieć, że zainteresowana redaktor zwróciła uwagę na nasz Zakład. Dla zambrowian jest oczywiste, że jest to zakład produkcyjny o najczystszej i najszybszej pracy w mieście, a może i w województwie. [...]

Nie trzeba też wątpić, Drogi Tygodniku, że nasz Zakład radzi sobie z reformą. Wystarczy przypomnieć osiągnięcia wskaźniki ekonomiczne, które tę sytuację potwierdzają i nie są reklamą czy mitem na użytek województwa łomżyńskiego. Nasz Zakład ma po prostu wysoką dynamikę produkcji netto — 25 proc. średnio rocznie od kilku lat, wysokie płace, osiąga zysk. Nie płać na PFAZ. Dla specjalistów ta krótka informacja jest wystarczająca. To są fakty.

Zbierając materiał dziennikarski w „konspiracji” trudno nauczyć się reformy gospodarczej i zasad funkcjonowania przedsiębiorstwa. Pracownicy, których opinie drukuje redaktor tak poczytne pisma — posiadają niskie stawki osobistego zaszerzowania (jak podano, 52 zł na godz.), ale jest to grupa niereprezentatywna, bowiem niskie stawki świadczą o krótkim stażu pracy lub

Po reportażu Marii Kaczyńskiej i listach pracowników zambrowskiego „Telkomu” prezentujemy — po niezbędnych skrótach — stanowisko zakładowej organizacji partyjnej. Żalując, iż nie ma w nim miejsca na słowo pogłębionej refleksji, dlaczego w tym dobrym przedsiębiorstwie mogą być niezadowoleni, mamy nadzieję, że uda nam się przekonać kierownictwo i organizację społeczeństwa zakładu, iż nie tak nie służy rzetelnemu wyjaśnieniu wątpliwości, jak bezpośrednia dyskusja z załogą, którą proponowaliśmy jeszcze przed opublikowaniem reportażu.

podzespołów za kryterium, to nasz wyrób jest ok. 20-krotnie bardziej skomplikowany.

System akordowy był stosowany w naszym przedsiębiorstwie przed laty, przy produkcji bardzo prostych detali powtarzalnych w każdym wyrobie. Przyjęty dla obecnej struktury produkcji i sprawdzony jest system dniówki z premią. Dniówkę wylicza się za przepracowane roboczo-godziny, a nie, jak w artykule, za normogodziny. Drugą ważną pozycją plac jest premia miesięczna. Tej kwestii poświęcona jest duża część regulaminu wynagrodzenia.

Informujemy jednocześnie, że regulamin wynagradzania w PZT „Telkom” jest to legalny zbiór — zatwierdzonych w przedsiębiorstwie, organie założycielskim, Ministerstwie Pracy, Placy i Spraw Socjalnych — przepisów placowych i zasad oceny pracownika. Obecnie obowiązują i może być zmieniony taką samą drogą, jak był tworzony, w oparciu o przepisy obowiązujące w kraju. Poprawie systemu może służyć otwarta, rzeczowa, szeroka i kompetentna dyskusja załogi, jej organów i organizacji działających w „Telkomie”.

Premia miesięczna indywidualna, zgodnie z przepisami, jest uznaniowa, a wypłacana po wykonaniu zadań produkcyjnych w przedsiębiorstwie. Nikt z góry nie może jej

rozliczenia premii stosowaliśmy już przed wprowadzeniem systemu zakładowego wynagrodzenia z pozytywnym skutkiem dla wysokiej dynamiki produkcji. Systemem premiowania objęci są pracownicy rozdzieleni danego wydziału, którzy otrzymują średnią premię wydziałową, brygadziesi otrzymują średnią premię swojej brygady, a mistrzowie — średnią premię prowadzonego gniazda technologicznego. Wyżej wymienieni pracownicy są bezpośrednio zainteresowani dobrą organizacją pracy na danym stanowisku, to im się opłaca. Nie ma zatem możliwości, aby wszyscy „biegali po 2-godz. dziennie” poszukując pracy i nikt się tym nie przejmował. Należy tu podkreślić, że na wielu stanowiskach pracy, np. obróbki mechanicznej, montażu mechanicznego ręcznego, pomiarowania, nawijalni i wielu innych specyfika pracy wymaga zmian asortymentu pracy co kilkanaście minut, a zatem w ciągu 8 godz. dla np. 15 pracowników w brygadzie trzeba zmienić pracę kilkaset razy łącznie.

Następna premia jest nagroda kwartalna (zwana w artykule premią kwartalną), płatna po rozliczeniu kwartału i osiągnięciu pozytywnych efektów przez Zakład, a dotyczy wszystkich pracowników przedsiębiorstwa. Wypisanie kwoty tylko nagrody kwartalnej bez podania wysokości premii miesięcznej pracowników umysłowych i kierowników, która wynosi tylko do 17 proc. (indywidualnie), sprawiło tendencyjność przedstawienia tej sprawy w artykule. Trzeba znać zasady ocen pracowników: że szeregowych należy oceniać w krótszych okresach, tj. miesiąca, kierowników w dłuższych okresach, tj. co kwartał, dyrektora natomiast oceniamy organa załogi w rozliczeniu rocznym. Nie jest to chyba nic nowego i nikt nikogo nie „okradł”, a jeśli pracownik produkcyjny wykonał więcej produkcji od kolegi i był to produkcja oceniona wysoko pod względem jakości, to dobrze, że otrzymał wyższą od kolegi nagrodę

montowanie różnych łatwiejszych płytek. Praca obsługi miała wpływ na przyspieszenie wykonania podzespołów, które były bardzo pilne dla następnego wydziału w Zambrowie lub w Warszawie. W tej sytuacji wydział, który organizował sobie pomoc spoza produkcji, wykonał zadania premii, tj. obowiązkowy asortyment. Często liczyli się goziny, na dany podzespół czekał samochód.

Przy tak wysokiej dynamice produkcji — mimo ścisłych harmonogramów zaopatrzenia międzywydziałowego — mogą zdarzyć się sytuacje wytrącające zapałów produkcji w toku w kilku podzespołach lub operacjach, zwłaszcza że wyrób końcowy zawiera niejednokrotnie około 80 000 operacji technologicznych i tutaj należy przypomnieć typ naszej produkcji: jednostkowa, krótkoseryjna, skomplikowana. Próba porównania przedstawiona w tygodniku, metod obliczania płacy za godzinę nadliczbową jest tendencyjna; nie przedstawiono płacy pracownika posiadającego wyższe kwalifikacje, a więc i wyższą stawkę wyliczającą do obliczeń, ponadto obliczenia nie uwzględniają przepisów ustawy o tworzeniu zakładowych systemów wynagradzania ze stycznia 1984 r. (art. 12). Przeliczenia w artykule dokonano w oparciu o nieaktualne przepisy „Kodeksu pracy”. [...]

Wyjaśniamy jednak dodatkowo, że płaca za godzinę nadliczbową składa się z zapłaty i dopłaty. Zapłata obliczana jest w pozycji „dniówka” i „premia”. Dopłata — w pozycji „nadliczbowe”. Kwota zapłaty w pozycji „dniówka” zwiększa przeciętny fundusz plac wydziału, będący podstawą naliczania premii miesięcznej (bo wydział wykonał więcej produkcji, pracował dłużej). Zatem redaktor „uszczyknął premię”, a nie nasz system.

Rozumiejąc uciążliwość pracy w wydłużonym czasie popieramy dodatkowo motywację i przyznajemy kolektywnie różnicowane premie i nagrody. Mamy na uwadze likwidację wąskich gardeł, które wstrzymują płynność produkcji nie tylko wydziału, ale często całego przedsiębiorstwa. W podobnym celu wykorzystywane są wypłaty z funduszu mistrza, to nie jest nagroda ani ekwiwalent za pracę w godz. nadliczbowych. Na cele przedłużonego czasu pracy są zaplanowane środki w planie produkcji bieżącego roku. [...]

W tygodniku czytamy, że trzeba wprowadzić innowacje techniczne i technologiczne. Ślusznie. Trzeba jednak zauważyć, że na I i II piętrze naszego Zakładu wprowadzono systemy komputerowe. Wystarczy czasem przejść piętro wyżej do kolegow, by zauważyć, jak wysokiej klasy i kosztowna technika kumuluje żmudne operacje pomiarów. [...]

Mimo tak innowacyjnego systemu wynagrodzenia wydaje nam się, że wszystkie głosy załogi i osób kompetentnych są mile widziane. Zresztą od członków naszej organizacji pracujących w organach przedsiębiorstwa wiadomo, że Rada Pracownicza podjęła uchwałę oceny systemu w trakcie jego realizacji w okresach półrocznych. Do tych działań dołączyły się wszystkie organizacje działające w przedsiębiorstwie. Znaczący system można modyfikować. Dobrze jednak wiedzieć, że u podstaw oceny systemu musi zawsze istnieć możliwość wzrostu produkcji i podnoszenia jej efektywności. Z naszym systemem wynagrodzenia zapoznawali się specjaliści zespół powołany z inicjatywy KD PZPR Warszawa-Praga w kwietniu 1985 r. W zespole uczestniczyli wysocy kompetentni osoby, m.in. przedstawiciel banku finansującego nasze przedsiębiorstwo, organ założycielski KD PZPR Warszawa-Praga, Ministerstwo Pracy, Placy i Spraw Socjalnych. Ocena naszego systemu jest bardzo wysoka.

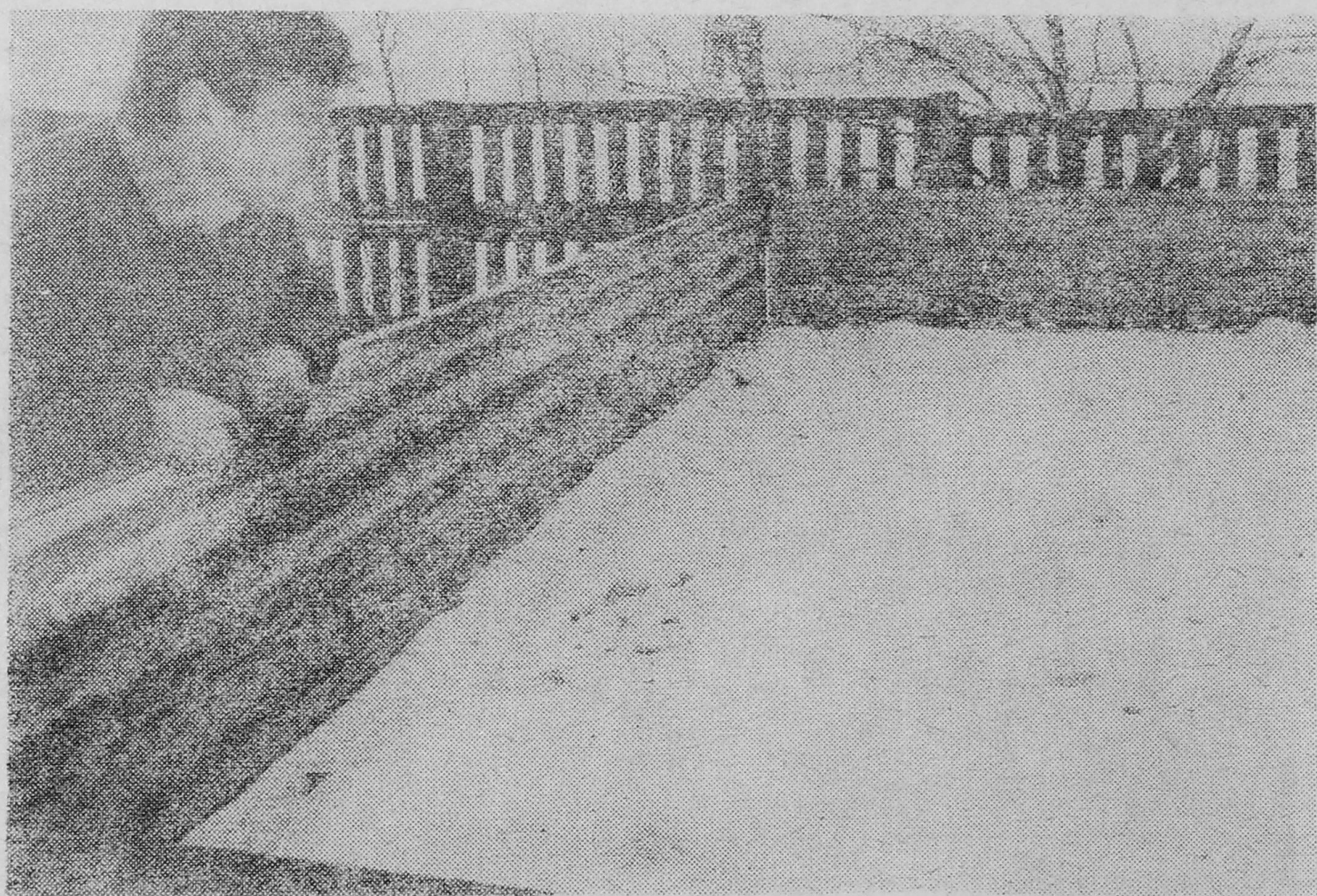
W tych dniach zakończył kompleksową kontrolę realizacji ustawy z 1984.01.26 o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania główny specjalista Zespołu Pracy, Placy, Spraw Socjalnych i Zdrowia Najwyższej Izby Kontroli. Ocena jest bardzo dobra. Cytujemy zdanie z protokołu: „Na rozmiary produkcji sprzedanej 1984 r. i 1985 r. i jej dynamiki znaczący wpływ miało wprowadzenie nowego systemu wynagradzania”. Na wyniki kontroli przez wysocy kompetentnych specjalistów NIK-u czekała nasza organizacja partyjna, stąd dość późno odpowiadamy na artykuł. [...]

Organizacja partyjna czuje się zobowiązana nie pominąć w swej odpowiedzi spraw ruchu związkowego. Ruch ten odbywa się w nowych warunkach politycznych, co nie powinno być dla Pani Redaktor takim zaskoczeniem. Związek Zawodowy działa w zakładzie legalnie, w oparciu o ustawę i „Statut”, nie w konspiracji. Z organizacją związkową w Warszawie i Zambrowie podpisano porozumienie placowe całego przedsiębiorstwa. Związek Zawodowy podpisał innowacyjny „Regulamin działalności socjalnej”, obowiązujący w całym przedsiębiorstwie. Związek Zawodowy realizuje swoje statutowe zadania. Do oceny upoważnione są organa związków i związkowcy. Organizacja partyjna naszego Zakładu ma w swoich zadaniach pomoc i inspirację do poszerzenia działalności związkowej na rzecz załogi.

Za zebraniem
EGZEKUTYWA
POP — PZPR „TELKOM”
w Zambrowie
16 grudnia 1985 r.

PZT „Telkom” wykonał zadania planowe w 1985 r. w 135,2 proc. w stosunku do roku 1984.

PREMIA



niskich kwalifikacjach (średnia stawka osobistego zaszerzowania wynosi w naszym Zakładzie 61 zł na godz.). Uważamy, że podejmując problem motywacji ekonomicznej należy w pierwszej kolejności zapoznać się zasadami powiązań uzyskiwania środków na wynagrodzenia z efektami działalności przedsiębiorstwa w warunkach reformy, a w drugiej kolejności z zasadami wynagradzania za efekty pracy. [...]

Obecnie w naszym kraju obowiązują ścisłe rygory ekonomiczne, a czas gaskania kredytami jest już za nami... Środki na wynagrodzenie nie są przyznawane z zewnątrz, zależą od efektywności przedsiębiorstwa. Są rozliczane po zakończeniu okresu obrachunkowego, a zatem nie jest możliwe — jak sugeruje artykuł — określenie z góry płacy ostatecznej.

Propozycja systemu akordowego, bo tak można nazwać proponowane płace od sztuki, jest nie do przyjęcia w specyfice naszej produkcji. System ten można stosować w produkcji masowej. W naszym Zakładzie jest obecnie produkcja jednostkowa i krótkoseryjna, a stopień skomplikowania wyrobu można porównać do telewizora kolorowego, z tym, że gdyby tylko przyjąć ilość

zagwarantować. Poziom premii pracowników bezpośrednio i pośrednio produkcyjnych może wynieść łącznie z premią jakościową 50 proc. funduszu plac wydziału, premia indywidualna nie jest ograniczona w regulaminie. Nie znaczy to jednak, że przyznawana jest bez zastanowienia. Przyznaje się ją kolektywnie w wydziale przez dozor gniazd technologicznych i przedstawicieli organizacji związkowej, zatrudnionych w danym wydziale czy gnieździe.

Dla wyjaśnienia przykładu podanego w artykule należy dodać, że premia miesięczna dla wydziału nalicza się po wykonaniu zadań rzeczowych, asortymentowych i ilościowych powyżej 100 proc. Przewidziano w regulaminie bardzo silną progresję premii wydziałowej, tj. próg pierwszy — 2 proc. premii za każdy procent przekroczenia zadań do 10 proc.; próg drugi — 3 proc. premii za każdy procent przekroczenia zadań powyżej 10 proc. Dla przykładu: Wydział A wykonał zadania w 103 proc. — premia 13 proc.; Wydział B wykonał zadania w 114 proc. — premia 32 proc. Jest to system motywacyjny w celu osiągnięcia wykonania zadań, by skrócić z progu po 3 proc.

Wydziałowe rozliczanie premii miesięcznej daje gwarancję wykonania zadań przedsiębiorstwa ze względu na fakt, że wydział stanowi zamkniętą całość w procesie technologicznym. Gniazdo, brygada czy indywidualny pracownik nie zagwarantuje uzyskania pozytywnych efektów końcowych przy tak skomplikowanej produkcji. Taki system

kwartalna. [...]

Inna sprawa dotycząca organizacji pracy to zaopatrzenie materiałowe. Jak łatwo się mówi i pisze w gazecie, że „zaopatrzenie nawala”, trzeba jednak zwrócić do CPR 85, by odczytać, że wzrost produkcji w przemyśle elektromaszynowym w 1985 r. „skąd „Telkom” zakupuje materiały, wynosi 6 proc. Zakup więc materiałów do 25-procentowej dynamiki produkcji jest wielką umiejętnością i sztuką. Warunki, w jakich realizuje się plan 1985 r., rozpatrywane na licznych posiedzeniach organizacji partyjnej, związków zawodowych, samorządu pracowniczego już w X, XI, XII 1984 r. Jeśli założony wysoki plan będzie wykonany, można będzie uznać to za sukces całej załogi, niezależnie od problemów technologicznych, organizacyjnych i społecznych, jakich nie unikniemy.

Nie jest tajemnicą, że plan realizujemy korzystając z wydłużonego czasu pracy. W trzecim kwartale, wskutek dużych trudności, samorząd załogi rozpatrywał zmniejszenie planu i związane z nim pozycje, jak fundusz plac i zysk. Postanowiono wykonać plan w wysokości założonej, stosując wszystkie możliwe przedsięwzięcia.

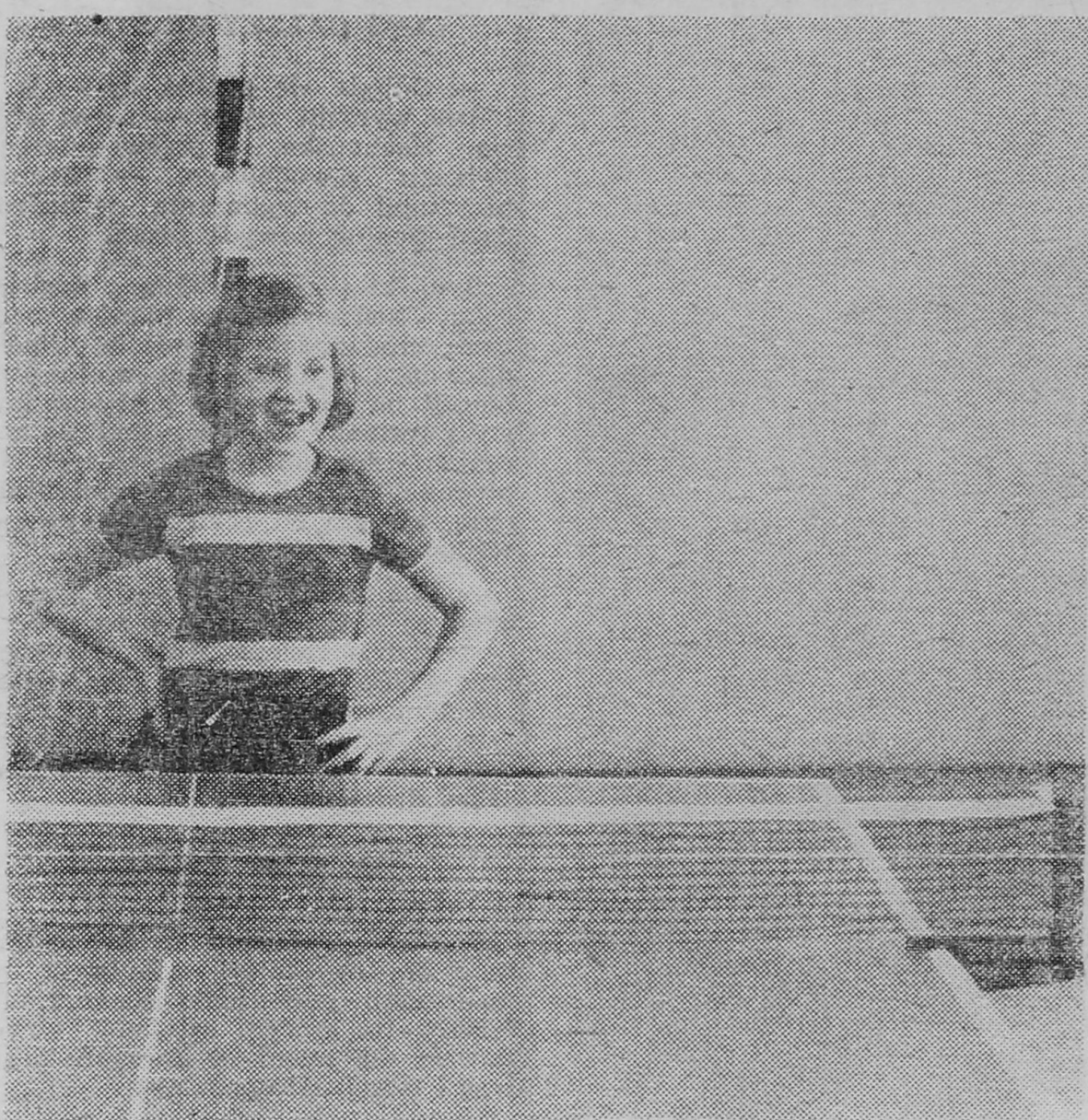
W Wydziałach decydujących o zahamowaniu płynności produkcji wprowadzono obowiązek pracy w wolne soboty. Zaapelowano do całej załogi o dobrowolną pracę w przedłużonym czasie (w późniejszym okresie wprowadzono obowiązek pracy w wolne soboty dla wszystkich). Pracę bezpośrednio produkcyjną podjęło 33 pracowników obsługi Zakładu, poczynając już od VIII 1985 r. Pracownicy obsługi montowali i montują pełne elementy indukcyjne (uniwersalne) do opóźnionych wyrobów, oddawali pracownikom bezpośrednio produkcyjnych wydziału przez lutowanie 1



Prawie setka dziewcząt i chłopców uczestniczyła w ośmiogodzinnym maratonie, jakim był — trzeci — finał Turnieju Tenisa Stołowego o puchar „Kontaktów”. Wyższy niż poprzednio poziom, prezentujący wszystkie finałowe pojedynki, sprawił, że rozgrywki przeciągnęły się, i tylko sprawnemu przygotowaniu turnieju przez Iadusza Zdźmienieckiego i prowadzeniu zawodów przez Stanisława Sęka oraz Franciszka Polkowskiego należy zawdzięczać, że nie trwały jeszcze dłużej.

Głównie przejęci jak ułomki byli (nieznie przybyli) opiekunowie. Dorosli barażem panowali nad nerwami — zawodnicy nie wstydziła się też po nieudanych zagrywkach. Niektórzy próbowali naśladować mistrza poatewnej dyscypliny, wielkiego Nic Enroca, ale nie znaleźli się w konsekwencji wśród tych, którym przypadły główne wygrane. Sprawdziły się natomiast przewidywania tachimów: decydujące rozgrywki toczyły się wśród wcześniej wytypowanych faworytów.

W grupie dziewcząt typowana na zwyciężczynię Joanna Kosik z SP 1 w Łomży zajęła trzecie miejsce i dała się wyprzedzić swym klasowym koleżankom, którym wcześniej wygrywała. Pierwsze miejsce zajęła Urszula Stachowiak,



tach i dzięki temu ograła ubiegłoroczną mistrzynię, Elę Grzymalę z SP 5 w Łomży, a także swą koleżankę szkolną, Ewę Polkowską (SP 1). Czwartą była Małgorzata Szewczyk z SP 2 w Łomży; piątą, Teresie Nikiel z Łachy, trudno było się skupić: szóste miejsce przypadło Dorocie Skok z Łachy, siódme — Aldonie Gosiewskiej, a ósme — Krystynie Jabłonskiej, obie z SP 2 w Łomży.

Wśród chłopców ponownie wygrał Sylwester Steczkowski po bratobójczej walce ze (starszym) Jakiem. Trzeci był Janusz Chojnowski z SP 4 w Łomży, czwarty Jacek Olszyński z Kuzy, piąty — Andrzej Wesolowski, również z

VII—VIII, SP Szepietowo i SP 2 Łomża — po 35 pkt.

Zanim jednak przystąpiono do dekoracji zwycięzców, kórej dokonali Stanisław Zagórski, Józef Babel, Zdzisław Sawicki oraz Stanisław Sęk, rozlosowano nagrody rzeczowe dla uczestników turnieju. Losowali najmłodsi uczestnicy finałów — Renata Staniurska z Drozdowa i Mariusz Kurzyna z Grądów Woniecka. Szczęście dopisało Sylwowski Kurzynie z Grądów Woniecka, Mariuszowi Pogroszewskiemu z Nowogrodu, Robertowi Szymańskiemu z Grądów Woniecka, Stanisławowi Najdzie z Dobrzyżalowa i Teresie Drozdowskiej z Karwowa (SP Wysokie Małe), którzy stali się posiadaczami klaserów. Sylwester Wysocki z Górek Sypniewa wylosował kasę, a adidasy: Anna Monika Brzostek z Turowli, Piotr Żytko z Nowogrodu, Grzegorz Kozikowski z Kolna i Grzegorz Masłowski z Zaborowa. Wrotki przypadły: Grzegorzowi Pieklikowi z Łachy, Wojciechowi Borowskiemu ze Świdrów Podlesnych, Andrzejowi Zera z Kuzy, Robertowi Lipińskiemu z Nowogrodu i Agnieszce Kierskiej z Szepietowa.

Nazwiska wielu z uczestników finałów trafiły do notesu tenera LKS-u, Wacława Tarnackiego, który pilnie śledził pojedynki.

Podobnie jak przed rokiem — turniej był imprezą masową. Z nadsyłanych do redakcji meldunków o przebiegu eliminacji wynikało, że w niektórych szkołach startowało prawie sto procent uczniów! Masowość zawdzięczamy, oczywiście, nauczycielom i działaczom SZS-u, którzy podobnie jak

wielki finał

Kuzy, szósty — Grzegorz Sęk z SP 4 w Łomży, siódmy — Jan Czyż z Kuzy, ósmy — Andrzej Duzikowski z Wąsosz.

Drużynowo zwyciężyła SP 1 w Łomży, która zgromadziła 112 punktów, II SP Łacha — 68 pkt., III SP 5 Łomża — 66 pkt., IV Kuzy — 49 pkt., V SP Grądy Woniecko, VI SP 7 Łomża — 37 pkt.,

poprzednio, wykonali wielką robotę, organizując eliminacje szkolne, gminne i rejonowe. Składamy stękrotne dzięki tej rzeszy naszych przyjaciół. Podziękowania składamy również naszym sponsorom i współorganizatorom z ZHP, ZMW, „Startu”, LZS-u, WFS-u, OZTS-u oraz Wydziałom Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego i Wojewódzkiego w Łomży.

Do zobaczenia za rok!



drugie — Marta Dudek, Ewa Żytko z Nowogrodu była czwarta, piąta — Barbara Staniurska z Drozdowa, szósta — Dorota Krześniewska z Łachy, siódma — Małgorzata Sokolowska z Grądów Woniecka a ósma — Agata Jabłńska z Szepietowa.

Wśród chłopców Maciek Tarnacki z Piątnicy, ubiegłoroczny triumfator, nie dał się wyprzedzić Maćkowi Dobrowolskiemu z SP 1 w Łomży. Dalsze miejsca zajęli: III, Andrzej Listowski — SP 1 w Łomży, IV Sławomir Dąbrowski z Małego Plocka, V Wojtek Sleszyński z Grabowa, VI Paweł Filipkowski — SP 1 w Łomży, VIII Piotrek Kochanowski z Wąsosz.

W grupie średniej dziewcząt triumfowała Renata Dąbrowska z Łachy, która wyprzedziła duet reprezentantek SP 5 z Łomży — Bar-

barę Konopko i Wioletę Dzieżgowską. Dalsza kolejność: IV Renata Zalewska z Rakowa, V Anna Godlewska — także Rakowo, VI Renata Mocarska z SP 5 w Łomży, VII Kasia Szklanko z Klewianki, VIII Marysia Zaniewska z Goniądza.

W tej samej grupie wiekowej chłopców wytrwale do zwycięstwa zmierzał Tomek Adamski z Kuzy, który wyprzedził Krzyśka Grupę z SP 1 w Łomży, Tomka Kowalczyka z Nowogrodu, Jarka Zarembe ze Śniadowa, Staśka Najdę z Górek Sypniewa, Wojtka Borowskiego z Grabowa, Radka Mikołajczyka z Kobylina i Adama Janucika z Pszczółczyna.

W najstarszej grupie wiekowej (rocznik 1971—72) wygrali „zawodnicy” Joanna Miłosek imponowała spokojem w decydujących momen-



PRYSZCZATE ŻYCIE



100 mieszkań i 700 podań — takie są proporcje w stanie posiadania komunalnej gospodarki mieszkaniowej w Łomży w tym roku. Za suchą statystyką kryją się dramaty tych, którzy otrzymują urzędowe pisma z adnotacją: „Z braku mieszkań podanie obywatela zostało zatratwione negatywnie”.

Mariola i Grzegorz Sz. mają po dwadzieścia cztery lata i dwie córki. Na tym właściwie kończą się ich aktywa. Oboje pochodzą z rodzin wielodzietnych, w których wpłata na książeczkę mieszkaniową dziecka — z różnych względów — została uznana za wydatek nieuzasadniony.

— Mąż dostał z domu koldrę, a ja swoje ubranie — wspomina Mariola Sz. — Wspólne życie zaczęliśmy od kupienia łyżek i talerzy. Początkowo zamieszkaliśmy u teściowej z babcią; wszyscy w jednym pokoju. Kiedy urodziła się córka, dłużej nie można było tam wytrzymać. W zamian za sprzątanie terenu wokół budynków przy Szosie Zambrowskiej otrzymaliśmy mieszkanie przy ulicy Sienkiewicza. Wydawało się nam, że zdobyliśmy wymarzone królestwo. Za pożyczkę z zakładu męża przeprowadziliśmy remont. Wzięliśmy kredyt dla młodych małżeństw. Wytapetowaliśmy ściany. Zimą okazało się, że nasze mieszkanie nie to wilgotna nora. Piece, mimo że nie żalujemy węgla, nie ogrzewają tych niewielkich pomieszczeń. Od wilgoci pleśnieje kanapa, dywan. Dosłownie zamókł nam telewizor. A najgorsze jest to, że chorują dzieci. Znała nas dobrze lekarka z przychodni przy Jakuba Wagi i przy Szosie Zambrowskiej. Młodsza, Martę, znają nie tylko specjaliści od gardła. Dostała wysypki na głowie, a z dużego palca u prawej nogi schodzą paznokcie i sączy się ropa. Lekarze nie wiedzą, co jest tego powodem. W końcu dostała zaświadczenie lekarskie zakazujące przyjmowania jej do żłobka i przedszkola ze względu na stan zdrowia. Kiedy po raz trzeci zaszłam w ciążę, zastanawiałam się, czy mogę skazywać trzecie dziecko na życie w takich warunkach. Poszłam do szpitala jak na skazanie, tam usunęto mi ciążę.

— Boję się, aby nie przylątała się do nas jakaś choroba zakaźna — mówi Grzegorz Sz. — Okazało się, że mieszkanie jest zapluskowane. Insekty upodobały sobie szpary pod guzikami, którym spięty jest materiał na kanapie. Gotowaliśmy wrzatek, polewaliśmy nim te miejsca. Szlag trafił mebel, a pluskwy pozostały. Buszuja też szczyry. Hodujemy kota, aby nas przed nimi chronił, ale go poturbowały; wygryzły mu skórę na podbrzuszu.

— Dziewczynki chorują, nie mogą uczęszczać do żłobka i przedszkola,

a ja nie mogę pracować. Ostatnio byłam zatrudniona w pawilonie handlowym przy ulicy Księcia Janusza, ale kiedy zwolnieni w związku z chorobami dzieci było coraz więcej, kierowniczka powiedziała mi: „Mariola, koleżanki pracują na ciębie”. Musiałam się zwolnić. Odczuwamy to bardzo w budżecie rodzinnym. Spłacamy co miesiąc po 3500 złotych pożyczki zakładowej, 570 złotych wynosi rata kredytu dla młodych małżeństw, około 700 złotych płacimy co miesiąc za elektryczność i 132 złote na polisę posagową córki. Marta miała trzy książeczki, ale tak nas przycisnęła bieda, że musieliśmy zlikwidować książeczkę systematycznego oszczędzania i mieszkaniową. Do wypłaty pozostało jeszcze 14 dni, a w portfelu mam tylko 1000 złotych. Znowy trzeba będzie pożyczać. Doszło do tego, że wyzybamy się ubrań. Sprzedaliśmy kożuch męża. Głupio było, bo kupowali sąsiedzi; powiedzieliśmy, że jest za mały. Sprzedałam też swoje wdzianko. Chciałam spieniężyć pierścionek zaręczynowy, ale Cygan za mało płacił. Z obawą myśle o lecie, kiedy pokażą się owoce, a nas nie będzie na nie stać.

— Pracuję w odlewni Żeliwa. Poszedłem tam w ślady ojca. Mówił, że to najlepiej płatny zakład w Łomży. Tak było kiedyś; teraz zarabiają lepiej chociażby w zakładach bawelnianych. Zarabiam ponad 17 tysięcy złotych, ale za jaką pracę: od półtora roku bez przerwy na nocnych zmianach. Każdej nocy przerzucam w rękach po 15 ton żelastwa, grzejników, imadeł. Mało który z kolegów długo tam wytrzyma. Odkąd tu pracuję, zmieniło się ich bodaj dziesięciu. Ale nie wiem, czy i ja długo wytrzymam. Coraz częściej boli mnie serce.

— Gdybyśmy mieli książeczki mieszkaniowe, nie byłoby problemu z przydziałem. Przedsiębiorstwo męża produkuje grzejniki, które są potrzebne spółdzielni mieszkaniowej, w zamian zakład otrzyma kilka mieszkań; ale dostaną tylko ci, którzy są zarejestrowani w spółdzielni. Szukałam ratunku w Lidze Kobiet; spotkałam się jedynie z zarzutem, że po to zwolniłam się z pracy, aby mieć mniejszy dochód, czyli szansę na przydział mieszkania komunalnego. Była też komisja z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Jej członkowie zdziwili się, że można mieszkać w tak złych warunkach. Złożyłam podanie do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Urzędzie Miasta. W połowie marca będzie je rozpatrywała komisja. Ale zanim komisja się zbierze, ja już usłyszałam, że nie mam żadnych szans na przydział mieszkania.

WIESŁAW KOŁOWSKI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— Odbędzie się ogólna dyskusja i ludzie wyrażą zgodę — mówi Maria Kochańska, przewodnicząca związku zawodowego. — Zarząd przystąpił do wyliczania wynagrodzeń według nowych zasad.

Było to późną jesienią ubiegłego roku. Choć wykonanie planów rocznych zapowiadało się nieźle, Spółdzielnia nie miała zbyt wiele pieniędzy na zachętę do pracy w nowym systemie. Ludzie zyskali na zarobkach średnio po 700 złotych. O pracownikach w wieku emerytalnym, którym od roku obiecywano większe podwyżki, zapomniano.

— Cóż, każdy się z tym pogodził, choć po cichu liczyliśmy na więcej — wzdycha Helena Miller, I sekretarz POP. — Zarząd powiedział: „W tym roku stać nas tylko na tyle, w następnych latach będzie lepiej”. Dla ludzi ważne i to, że jest jakaś nadzieja.

ściśle tajne

Bomba wybuchła w Sylwestra. Dwa dni wcześniej odbyło się w Spółdzielni posiedzenie Rady Nadzorczej, na którym ustalono nowe zarobki dla członków Zarządu: prezesa i trzech wiceprezesów.

— Helena Prończuk, wiceprezes do spraw ekonomicznych, poleciła mi opracować trzy warianty przeprowadzenia tej podwyżki — mówi Janina Izbička. — Chodziło o wyliczenie tzw. bazy do nowego systemu.

W starym systemie ważnym składnikiem zarobków Zarządu były tzw. premie regulaminowe. Ich wielkość mogła sięgać od 45 do 100 pro-

Po ujawnieniu zarobków Zarządu (Luto: 39 480, pozostali po 36 800) w Spółdzielni zakotłowało się, a wśród oszukanych emerytów powstał lament.

Wanda Mroczek: — W imieniu zarłogi grupa ośmiu kierowników wy-stosowała protest do Rady Nadzorczej, zarzucając uchwałę brak poszanowania zasad współżycia i sprawiedliwości społecznej oraz naruszenie przepisów.

Janina Izbička: — Kochańska przywołała z Łomży decyzję nr 13 prezesa CZSS „Społem”, w której stoi jak wół: „Maksymalna podwyżka płac dla prezesa — kierownika jednostki, nie powinna przekraczać trzykrotnej, a w uzasadnionych przypadkach czterokrotnej przeciętnej kwoty podwyżki wynagrodzeń, przyjętej na jednego pracownika w tej jednostce”. I jeszcze: „Do kalkulacji wynagrodzenia przyjmuje się wyjściowy poziom premii (45 proc.) w przypadku, gdy wielkość premii była uzależniona od stopnia wykonania zadań premiowych”. Dokument miał datę z września ub. roku. Wiceprezes Wróblewski jednak nie wiedział o jego istnieniu. Prosił go: „Widzicie, co się dzieje, odstąpić od trzeciego wariantu, weźcie drugi, też dobry, bo przewyższający trzykrotną wielkość średnich podwyżek, a nikt wam marnego słowa nie powie!” Wróblewski mruknął: „Propozycja niegłupia”, a w pół godziny później wezwał mnie prezes Luto i oświadczył: „Choćby sam prezes centrali zjechał, nie odamy ani złotówki!” I jeszcze z krzykiem: „Jak pani śmie dawać dobre rady członkom Zarządu!”

MARIA KACZYŃSKA

PODWYŻKA

cent poborów zasadniczych. Wiązało się to z wykonaniem zadań premiowych, a raczej z ich przekroczeniem.

Janina Izbička: — Pani Prończuk do wyliczenia „bazy” poleciła mi wziąć premię wysokości 100 proc., choć średnia z ubiegłego roku wyniosła 76,6 proc. To był ten trzeci, najkorzystniejszy wariant. Tylko on został przedstawiony Radzie Nadzorczej.

Efekt: prezes Luto zyskał na nowym systemie 13 795 złotych, zaś pozostali członkowie Zarządu — po 12 690.

Maria Kochańska: — Przygotowania były ściśle tajne. Zarząd odsunął mnie, przewodniczącą związku zawodowego, od tej sprawy zupełnie. Dane, przygotowane przez Izbičkę, podsunęli przewodniczącemu Komisji Rewizyjnej, Czesławowi Brzostowskiemu, na pół godziny przed rozpoczęciem posiedzenia Rady Nadzorczej. Nikt ich nie analizował, nie porównywał podwyżek ze średnimi zarobkami w Spółdzielni. Brzostowski przeczytał z tej kartki, jakie składniki wejdą w skład nowych płac i w jakiej wysokości, a członkowie Rady przegłosowali. Nikt nie miał uwag.

— Pani też jest członkiem Rady...

— Owszem, ale do głowy mi nie przyszło, że chwycę się takiego sposobu. Zresztą, byłam zajęta, układałam odznaczenia na poduszce, bo sesja była uroczysta i naczelnik miał odznaczać naszych działaczy.

Wanda Mroczek: — No i gruchnęło po mieście w Sylwestra: „Prezesi w „Społem” przydzielili sobie pensje ministrów!”

Wiadomość wyszła ze szpitala, gdzie przebywał, złożony chorobą, Bronisław Luto, prezes. Pielęgniarki opowiadały: „Wpadła pani wiceprezes Weberowa z jakimś papierem i krzyczała: Bronek, udało się, masz czterdzieści tysięcy!”

bunt kierowników

Maria Kochańska: — Ja już nie mam zdrowia do tej działalności. Za nerwową jestem od patrzenia na ludzką krzywdę.

W gabinetach prezesów rozpoczęły się gorączkowe narady.

— Wreszcie urządzili nam przesłuchanie — wspomina Wanda Mroczek. — Zebrało się Prezydium Rady i cały Zarząd, brakowało tylko prokuratora. Wzywano pojedynczo tych wszystkich, którzy się podpisali pod skargą do Rady Nadzorczej, z wyjątkiem pani Miller, I sekretarza POP. Pytali, o co nam chodzi. Ja powiedziałam, że o sprawiedliwość. I o to, żeby spojrzeć prawdzie w oczy. Prawda jest taka, że spora część odpowiedzialności za zarządzanie Spółdzielnią spoczywa na kierownikach. Poprzedni prezes, Pielęczykowski, docenił to. Zebrania Zarządu, na których zapadały ważne dla Spółdzielni decyzje, zawsze odbywały się z naszym udziałem. Uznawał naszą fachowość i dobrze na tym wychodził. Więc dlaczego kierownicy mają zarabiać o połowę mniej niż Zarząd, nie mówiąc już o tych szarych ludziach, którzy pracują na wszystkich?

Odpowiedź Rady Nadzorczej: „Ustalane wynagrodzenia dla członków Zarządu zostały podjęte zgodnie z przepisami i Rada nie ma zamiaru powtórnie do tej sprawy wracać”.

— Napisaaliśmy drugą skargę do naszej centrali — mówi Maria Kochańska. — Czekamy na jej stanowisko.

pewni swego

— To jest zwyczajna rozróża — przewodniczący Rady Nadzorczej, Józef Mejner, emerytowany dyrektor Banku, nie kryje irytacji. — Mogłabym pani wymienić nazwiska tych, którzy judzą, ale po co? Mam tego dość, choć trzydzieści lat działam w tej Radzie.

Zdaniem przewodniczącego, decyzja o przyznaniu Zarządowi wygórowanych w stosunku do reszty pracowników zarobków jest słuszną. Prezes „Społem” to stanowisko polityczne. Kogo władze rozliczają, jak w sklepie zabraknie mleka? Prezes Kogo wzywa na dywanik, kiedy nie ma chleba? Prezes! Nie dziwnego, że były kłopoty z obsadzeniem stanowiska po odejściu Pielę-



Z „Przeglądu Sportowego” (nr 21/86) zorientowałem się, że pan Waldemar Makarewicz z Elku, reprezentujący Ogólnopolską Radę Klubu Kibiców, nie znalazł wśród łomżyńskich działaczy ŁKS-u zrozumienia. A chodziło o pomoc w zorganizowaniu klubu Sympatyków ŁKS-u.

Wiem, że Łomżyński Klub Sportowy w bieżącym roku obchodzi sześćdziesiątą rocznicę swego istnienia. Na tak niewielkie miasto, jakim jest Łomża, jest to bogata historia. Urodziłem się i wychowałem na tych terenach i pragnęłbym, aby zostały zebrane różne dane dotyczące działalności tego klubu.

Zaproponowałem ostatnio prezesowi ŁKS-u zorganizowanie jednego klubu sympatyków dla ŁKS-u, Klubu Olimpijczyka i Klubu Kolekcjonera. Myślę, że mógłby taki klub powstać, gdyż w naszym regionie jest dużo sympatyków różnych dyscyplin sportowych.

Wszystkim, którzy poprą tę wspólną akcję, dedykuję swój wierszyk:

Szanowni Rodacy, dobrze wiecie, klub nasz obchodzi

sześćdziesiąt lat. Takich klubów w kraju wiele — zostań jego przyjacielem.

Do Was, młodzi, apel składam i niewiele trudu zadam. Nic nie stoi na przeszkodzie — kibikowanie zawsze w modzie.

„MARTYNA”
(czytelnik z Łomży)

W bieżącym roku, w zorganizowanym przez tygodnik „Kontakty” turnieju tenisowym uczestniczyło prawie sto procent uczniów Szkoły Podstawowej w Wysokim Małym.

W ubiegłym roku nie braliśmy udziału w turnieju, gdyż w naszej szkole nie było osoby zaangażowanej w sport, która pociągnęłaby za sobą młodzież.

W czasie rozgrywek w szkole obserwowałam nasze dzieci. Grały z wielkim zacięciem, nieraz nawet ze łzami w oczach — wszystką przeżywałam razem z nimi. Mam nadzieję, że tenisowy turniej „Kontaktów” będzie kontynuowany w następnych latach.

TERESA BIELAWSKA
dyrektorka Szkoły Podstawowej
w Wysokim Małym

Trzeciego lutego bieżącego roku jechałam autobusem linii nr 10 (numer rejestracyjny wozu LOA 871E). Zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi, kiedy spostrzegłam, że kierowca autobusu kieruje pod mój adres szereg obelg. Jadący pasażerowie byli oburzeni sposobem zachowania się kierowcy. Aby uniknąć konfliktu, postanowiłam wysiąść przystanek wcześniej. Kiedy wystąpiłam, kierowca wstał z siedzenia i mnie kopnął. Świadkiem tego incydentu był między innymi obywatel Jarosław Kaczyński, zamieszkały w Łomży przy ulicy Żeromskiego 2/46.

Proszę o wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do kierowcy autobusu.

DARIUSZ CZECHOWSKI
Łomża, ul. Prusa 7/15

Łomżyński region interesuje mnie ze względów turystycznych. Natomiast wasz ciekawy tygodnik prenumeruję dla „Wieści grodzkich”, „Pamiętnika seksualisty”, zamieszczanych listów, przepisów kulinarnych, „Małej encyklopedii wiedzy tajemnej” i „Isaury”. Jest to dla mnie wspaniała gazeta.

LESZEK PAWLAK
Mosina

czykowskiego. Luto zgodził się z łaski, bo mu obiecali, że niedługo będą podwyżki, więc musieli słowa dotrzymać. Również pani wiceprezes Proneczuk w ubiegłym roku nosiła się z zamiarem odejścia na emeryturę. Skusili ją do pozostania obietnicą podwyżki. Teraz mieli okazję uregulowania sprawy raz na zawsze. Czterdzieści tysięcy to już coś, w przyszłości nie byłoby kłopotu z obciążeniem stanowisk. Niestety, ludzie w „Społem” najwyraźniej nie dojrżeli do przeniknięcia dalekosiężnych myśli przewodniczącego. Prowadzą swoje rozgrywki, niektórym wręcz marzą się awanse!

— Ja umyłam ręce — konkluduje Józef Mejner.

nowy styl

Tak zwany średni nadzór, czyli kierownicy działów grajewskiej Spółdzielni zgodnie zauważają, że w momencie objęcia stanowiska prezesa przez Bronisława Lutę (nastąpiło to w lipcu ub.r.) zapanował nowy styl. Polega on na tym, że prezes zdaje się w swych decyzjach na pozostałych członków Zarządu (nie zna spraw Spółdzielni, przeszedł do tej pracy z administracji państwowej), starannie unikając kierowników. Nieszczęście polega na tym, że fachowe kwalifikacje wiceprezesów pozostawiają wiele do życzenia. Mądrość Pieńczykowskiego, poprzedniego prezesa, pozwała ewentualne konflikty, konsekwencje błędnych posunięć członków Zarządu, likwidować w zarodku. Jego odejście stanowi wyraźną cezurę w sferze stosunków międzyludzkich; zaczęły się gwałtownie pogarszać na porządku dziennym jest lekceważenie przez Zarząd pracowników, ich problemów, inicjatyw.

Helena Miller, I sekretarz POP, oraz Maria Kochańska, przewodnicząca związku zawodowego, potwierdzają te odczucia: — Nie mamy żadnego wpływu na decyzje Zarządu.

że niezręcznie jest mówić o swoich poborach, a ona ten pogląd podziela. To tylko doda, co powiedział jej lustrator z centrali: premie regulaminowe naliczali sobie w roku ubiegłym za niskie. Lustrator ów stwierdził, że prognozą (punktem wyjścia) powinno być 80 proc., a nie — jak u nich — 45.

Helena Prończuk, w przeciwieństwie do pani Weber, rozkłada się z powodu tej historii z podwyżką zupełnie. Ma trudności z wypowiedzeniem paru zdań na interesujący mnie temat. Na przykład: czy jest pewna, że obliczenie „bazy” do podwyżki jest zgodne z przepisami? — Któż to wie, nie jestem prawnikiem — wykręca się.

— A z pani sumieniem księgowej?

To pytanie jest już za trudne; pani Prończuk zaczyna płakać. — Rzuć tę robotę, już złożyłam wypowiedzenie — szlocha. — Nie zależy mi na żadnej podwyżce. A przecież stawiałam sprawę jasno: zostanę pod warunkiem, że coś zyskam do emerytury.

roszczenia

— To nie była roszkada — twierdzi Kazimierz Wądołowski, I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Grajewie, choć fakty są następujące: były naczelnik miasta i gminy, Bronisław Luto, od połowy ub.r. objął stanowisko prezesa w „Społem”, podczas gdy prezes tej Spółdzielni, Jarosław Pieńczykowski, został wyrotowany na stanowisko zastępcy naczelnika; na naczelnika awansował zastępca Luty. Ruch kadrowy wywołała słynna uchwała Rady Narodowej Miasta i Gminy

— Po odwołaniu ze stanowiska naczelnika Luto był bez pracy; zrodził się problem, jak go „zagospo-

Uważam, że byłby to najodpowiedniejszy kandydat na wakaty po Pieńczykowskim. Znam go od wielu lat, jest świetnym fachowcem od handlu (pracował w pionie spółdzielczości wiejskiej). Nie powiedział wtedy „tak”, ale nie powiedział również „nie”. Gdy wróciłem z urlopu, dowiedziałem się, że Rada Nadzorcza pociągnęła się i zatrudniła Lutę. W sprawach kadrowych mogę być tylko doradcą, nie mam uprawnień władczych.

Zdaniem Jana Rutkowskiego, okres przesuwania Bronisława Luty w grajewskiej Spółdzielni jest za krótki, żeby wypowiadać się na temat jego umiejętności (zwłaszcza że przebywał w tym czasie również w szpitalu i sanatorium). Faktem jednak jest, że nigdy w tej Spółdzielni nie dochodziło do takich konfliktów, jak teraz. Na temat kwalifikacji pozostałych członków Zarządu również niezręcznie mu się wypowiadać.

— A nie brał pan pod uwagę możliwości awansowania kogoś ze średniego nadzoru tej Spółdzielni na stanowisko prezesa? Jarosław Pieńczykowski wypowiada się o tych ludziach w superlatywach, twierdzi, że są dobrymi fachowcami, związanymi ze Spółdzielnią na dobre i złe.

Jan Rutkowski przyznaje, że nie brał pod uwagę tej możliwości; Kazimierz Wądołowski — również.

— Ale powiedziałem im — denerwuje się I sekretarz — „Jak tak rządzić, to nie dziwię się, że będą o was źle mówić i źle pisać”. Uważam, że w sytuacji, kiedy Spółdzielni nie stać na zapewnienie godziwych zarobków całej załodze, nie powinni przyjmować tych podwyżek, choćby Rada Nadzorcza błagała ich na klęczkach!

W odpowiedzi na skargę centrali „Społem” zajęła stanowisko: płać dla Zarządu Spółdzielni w Graje-

wie naliczone zostały niezgodnie z decyzją nr 13 i powinny być skorygowane. Odbiło się posiedzenie Rady Nadzorczej, podczas którego przewodniczący, Józef Mejner, i jego zastępca, Witold Neuman, złożyli rezygnację ze stanowisk. Nowo wybrany przewodniczący doprowadził do skorygowania zarobków Zarządu o ok. 5000 w dół.

— Czy nie obawia się pan trudności w dalszym kierowaniu Spółdzielnią? — to pytanie zadałam prezesowi Lucie.

— Ani trochę. Tę sprawę źle pani przedstawiono. Komuś zależy, żeby mieć. Ale myślę, że niedługo rozeznam sytuację.

— Więc uważa pan, że wszystko jest w porządku?

— Nie pani nie rozumie.



Cecylia Mielach: — Złe się dzieje, proszę pani, jak człowiek przestaje szanować!

Eugenia Gajdzińska: — Pani Weber rządzi krzykiem. Innych metod nie uznaje. Jak ktoś mówi o swoich bólach, ona ma jedną odpowiedź: „Nie podoba się, to się zwolnicie z pracy! Ludzi mamy w bród”.

Helena Miller: — Dojdzie do tego, że sklepowe rzeczywiście zaczną jej odnosić klucze na biurko. Już i tak sytuacja kadrowa w Spółdzielni jest tragiczna; na co drugim stanowisku, zamiast całego, pracuje po pół, a nawet po ćwierć człowieka.

Jadwiga Weber uważa, że stosunki międzyludzkie w Spółdzielni są w normie, jeśli zaś chodzi o podwyżkę, sprawa ta leży w gestii Rady Nadzorczej. Prezes Luto powiedział wręcz na zebraniu partyjnym,

darować”. Na nas to spadło, był w naszej nomenklaturze — przypomina Kazimierz Wądołowski.

— Nikt mnie nie naciskał, żebym zwolnił stanowisko prezesa w „Społem” — Jarosław Pieńczykowski daje odpór plotce. — To była moja decyzja; zależało mi na lepszej pracy, mam kłopoty z sercem. No i ten talon na samochód miał może jakiś wpływ.

W plotce jest tak: Luto, mimo że odszedł z Urzędu Miasta i Gminy w otocze skandalu, dalej był kimś. Mógł wybierać. Upatrzył sobie posadę dyrektora ZUS-u.

— Owszem, prowadzono ze mną rozmowy na temat przejścia do „Społem” — przyznaje dyrektor ZUS-u, Kazimierz Rutkowski. — Odmówiłem ze względu na różnicę w zaobskach.

— Byłem przy tym — mówi prezes oddziału wojewódzkiego „Społem” w Łomży, Jan Rutkowski. —

kontakty kontaktów

Z inicjatywy niemieckiej kadry instruktorskiej, która przebywała w sierpniu 1985 r. na międzynarodowym obozie w Goniądzu, zorganizowanym w ramach wymiany kulturalnej pomiędzy NRD i PRL. Zambrowie, Rada Miejska Karl-Marx-Stadt — w drodze uznania i podziękowania polskiej kadrze harcerskiej tego obozu za wspaniałe przeżycia i niezapomniane wrażenia, które na zawsze pozostaną w pamięci dzieci i młodzieży z Karl-Marx-Stadt — wystosowała na ręce I sekretarza KMG PZPR w Zambrowie zaproszenie do złożenia wizyty w ich mieście. Zaproszenie to było dla nas autentycznym powodem do dumy, satysfakcji i wielkiej radości. Wybrana na specjalnym zebraniu całej kadry obozowej w Goniądzu ośmioosobowa grupa instruktorów ZHP — wraz z reprezentantami władz polityczno-administracyjnych Zambrowa — przebywała z przyjacielską wizytą w Karl-Marx-Stadt w dniach 24—28 lutego 1986. Naszymi znakami rozpoznawczymi były galowe mundury harcerskie, które wszędzie, ale najbardziej w NRD, wywoływały tzw. „piorunujące” wrażenie.

W Karl-Marx-Stadt grupa nasza uczestniczyła w trzech oficjalnych spotkaniach z przedstawicielami władz tego miasta i I sekretarzem Komitetu Socjalistycznej Partii Jedności, wiceprezydentem miasta, przedstawicielami władz oświatowych i młodzieżowej organizacji FDJ. Opiekunem naszej grupy był kierownik oddziału Rady Miejskiej, zajmujący się organizacją wymiany międzynarodowej, Gerd Walter.

Kilkakrotnie spotkaliśmy się z grupą dzieci, które latem ubiegłego roku były na obozie w Goniądzu. Odwiedziliśmy ich także w szkole, gdzie uczestniczyliśmy w próbie orkiestry kameralnej i zespołu tanecznego. Jako że były to ferie, nasi niemieccy przyjaciele pokazali nam miejsca, które odgrywają istotną rolę w zapewnieniu prawidłowego wypoczynku dzieciom i młodzieży. Mieszkaliśmy w internacie szkoły specjalnej dla dzieci z wadami słuchu i mowy, przeznaczonym dla potrzeb całego NRD (oszałamiające warunki!). Zwiedziliśmy dwa Pałace Pionierów (w każdym sale o przeróżnym specjalistycznym przeznaczeniu, a wśród nich sale przyjaźni ze skrytkami pocztowymi na listy od dzieci z całego świata i „centra kosmiczne” oraz duże ilości różnego rodzaju komputerów), kompleks rekreacyjny z krytym basenem, bieżnię centrum sportowe, ogród zoologiczny (gdzie jednocześnie stwierdziliśmy, że kaczki kwaczą po polsku). Byliśmy także na warietie w Stadthalle (to coś w rodzaju teatru na 2500 miejsc, ale nie teatr — ten znajduje się w innym kompleksie, łączącym sceny: operową, baletową i teatr lalkowy). Na owym spektaklu mieliśmy przyjemność oglądać m.in. komiczny zespół kaskaderów z Warszawy „Mortale”. Poza tymi obiektami widzieliśmy niemal całe miasto. W Karl-Marx-Stadt mieszka 330 000 mieszkańców. Zachodnia dzielnica, w której przebywaliśmy, licząca obecnie ok. 50 000 mieszkańców, „wyrosła” w ciągu 20 lat.

Przebywając w tym mieście mieliśmy okazję przekonać się o pracowitości i solidności jego mieszkańców. We wszystkich miejscach spotykaliśmy ład, porządek i czystość, a w godzinach pracy — niemal puste ulice. Przywieźliśmy do Polski wiele wrażeń, wspomnień i życzeń, które przekazujemy od naszych niemieckich przyjaciół wszystkim mieszkańcom Łomżyńskiego. Nasza wizyta z pewnością pozostawiła też wiele sympatycznych śladów w Karl-Marx-Stadt i na pewno umocniła przyjaźń polsko-niemiecką.

P.S. Oto adres, dzięki któremu każdy chętny może rozwinąć korespondencję z rówieśnikami w NRD: Das Schuljahr im Pionierhaus „Juri Gagarin”, 9006 Karl-Marx-Stadt, Kaßbergstraße 36.

JADWIGA JANKOWSKA
Zambrow

taka jedna noc

Dnia 1 stycznia 1760, we środę. Otóż spełnione życzenia moje, i jak! Nie tylko poznałam królewica, ale mówiłam z nim; nie tylko mówiłam, ale i... Lecz nie będzie to zbyt cenna śmiałość napisać to, do czego bym się może nikomu nie przyznała, czemu zaledwie chcę wierzyć, co mi się może, jako niedoświadczonej dziewczynie, przyśniło? Oj, nie przyśniło się! Ja zawsze wiem dobrze, kiedy się komu podobam, jeszcze nigdy w tej mierze się nie omyliła; miałaby to być raz pierwszy? I proszę, cóż by w tym było tak dziwnego, że kiedy mnie Pan Bóg piękną stworzył i wszyscy mnie za taką uznają, królewicz patrzył na mnie takimi oczyma jak wszyscy! Jak wszyscy? Oj, podobno w oczach jego coś więcej jak we wszystkich było. [...]

Kiedy o północy uderzono z armat na znak, że rok nowy starego pokonał, powiedział mi: „O, na zawsze tę noc pamiętać będę, nie tylko Nowy Rok, ale nowe życie rozpoczęła dla mnie”. A jak wiele do ubioru mego zręcznych przystosowań; ani podobna wyrazić tego po polsku, bo on ciągle po francusku mówił: nie to złoto na piersiach, ale oczy moje były słońcem; ich spojrzenie ogień wieczny w sercach wznieca i tysiąc podobnych rzeczy; piękniejszych komplementów ani w romansach pani Scudéri, ani w pani de La Fayette nie czytałam. Miałaby to wszystko być dworszczyzna? Bieda mi wielka, że nie mam się kogo o to zapytać [...] sama sobie zostawiona, tydzień temu jeszcze na pensji, wśród nauk, metrów, dziś już grająca jakąś rolę na świecie, zupełnie omamiona.

(Klementyna Hoffmanowa: „Dziennik Franciszki Krasieńskiej”, PIW 1961)

ślepa miłość

Po tym utrapieniu trzeba było Bogu dziękować i w pokoju żyć, ale czy wola boska czy niedola, znów mi się trafił kawaler pewny, urodzenia godnego i edukacji szlachetnej, dość że godnej rodziny i życzył sobie mieć mię za dożywotniego przyjaciela. Ja zapomniawszy, co było z imię p. Pilsztynem, odważyłam się w duchu: „Jeszcze raz spróbuję i pójdę za mąż, ale nie teraz, obaczę, zrozumieć, co to za człek, czy będę ja mogła z nim swoje życie kontynuować”. [...] Aleć tak mnie mówił, że „jak żyję, tak żądam damy ani wdowy nie kochałem”. Ja jemu jestem pierwszą że mnie zaczął szczerze kochać. Ja tej powieści uwierzyłam. W dni kilka trafiła się ochota u ichmę państwa palestry i przyszedł ten imię mój kawaler prosić mnie na tę ochotę. Ja mu odmówiłam [...] aleć mój kawaler podpiwszy wziął swoją dawną amatorkę na ręce i przyniósł do mojej stancji i mówił: „Jeśli nie dla mnie, to dla tej damy uczyni i przyjdź na naszą ochotę”. O, jakom zła była na tego kawalera i prostotę jego. [...]

Namówił mnie kiedyś, żeb dała kilka tysięcy na kawalek ziemi [...] kupiłam dziesięć wołów, cztery krowy, koni czterdzieści do stada, kocioł wielki do robienia piwa etc., gospodarstwo i zboża różnego na zasiewy [...] i to wszystko dałam na ręce kawalera mego. Zasiawszy jakkolwiek, potem mówił: te woły są stare, pojedą na jarmark i sprzedam te woły, młode kupiwszy. I tak uczynił. Woły stare sprzedał i pieniędzy czterdzieści czerwonych złotych i pięć wziął, tylko kupił sobie mitki z trzy talary bite i mnie trzewiki z końskiej skóry, twarde jak z kory, co na drzewie, bo się sprzedał: najpierw żrebię komu za kilka złotych, a przede mną mówił, że wiley zjedli, a potem mówił: nie już po klaczy, to i klacz sprzedał [...]. Zasiwiewy czasu swego kazawszy pożyć i brogi ustawiono, ale nie ogrodzono. Przyjął gospodarza i gospodynią z pięciorgiem dzieci. Jedno zjedli gospodarstwo, drugie nierogate bydło i tak się zbył zasiwów [...].

Widząc ja, że źle, odjechałam z Przemyśla do Lwowa i zostawiłam kawalera mego z dziewczką moją służebną i dwoje dzieciak moich, Franciszka i Stanisława, i wina kilka antałów i różne mobilia. Kawaler mój rad był podpijać i z dziewczką żartować, dlategoż syna mego, Franciszka, który miał lat dziewięć [...] zamykał do ciemnego sklepu

przez trzy miesiące i zapominał o nim, że mu czasem we trzy dni chleba ledwie dawał i tak to dziecię na gołej ziemi leżało, przestraszyło się, spuchło i z tego umarło [...]

Jednego czasu kupiłam była kilka bogatych pasów i chciałam na tym profitować, aleć natenczas znów nadał się mój kawaler i tak mnie mówił: „Mam ja tu we Lwowie swoich kolegów, którzy mnie dobrze zapłacą”. Ja mu też powierzyłam i dałam dziesięć pasów i dwa szczerzłote zegarki, i osiemnaście czerwonych złotych w gotowiznie, i parę koni [...]. Jużem i umyślnego posłała dowiadując się, co tam się dzieje z pasami moimi, aleć posłaniec wziął wiadomość, że mój kawaler wziął sobie czeka na służbę, niejakiego Sebastiana Zawadzkiego, wielkiego pijaka i wszelkiej niecnoty metra, i pojechali obaj do Przemyśla. Ja, znając tego Zawadzkiego, bardzo się turbowiła, jednak mnie żal było duszy tego mego dobrego kawalera, bom rozumiała, że go zabije w drodze. Aleć w kilka niedziel przyjeżdża mój kawaler [...]. Już pasy poprzedał, zegarki pozostawiał, konie na kobyłę wymieniał i rząd srebrny na nią wyłożył, i przyjechał bez pieniędzy, bez pasów.

(Regina Salomea z Rusieckich Pilsztynowa: „Proceda podróży i życia mego awantur. Istambuł 1760 r.”)

zakrwawione serce

Doszedłam wreszcie do lat osiemnastu, to jest do wieku, kiedy zaczyna się być panną, a z tym zaczyna się znów nowa tragedia. Przede wszystkim okropny brak matki dawał się wtedy najbardziej odczuć, znikąd rady ni pomocy i w ogóle brak uświadomienia. Budzi się jakaś nieprzeczarna chęć do czynu. Dusza rwie się nie wiadomo gdzie. Coś człowieka ciągnie do towarzystwa, do ludzi... Lecz wszystkiego trzeba się wyrzec, skrzydła powoli opadają, pozostaje tylko rozgoryczenie i rozczarowanie. Ojciec wyjść nigdzie nie pozwala, zresztą ubrać się nawet nie ma w co, bo cały strój: jedna skromna codzienna sukienka i drewniane chodaki. Przyjeżdżał tylko czasem z Warszawy daleki jakiś kuzyn w goście. Ponieważ był to chłopak młody i podobaliśmy się sobie, nadmieniał pewnego razu ojcu, że pragnąłby się ze mną ożenić, lecz dostał taką odprawę od ojca, że więcej się już nie pokazał, a mnie zapowiedział ojciec, żebym sobie żadnymi mieszczuchami głowy nie zawracała, bo jeżeli mnie wyda, to tylko za gospodarza. Cóż było robić? Serce się zakrwawiło, lecz ojca wola była nieugięta.

Ponieważ słyszałam z tego, że byłam dziewczyną niezwykle pracowitą i gospodarną, a przy tym cichą i skromną, więc zgłosił się pewnego razu gospodarski syn, człowiek już starszy, i zaczął z ojcem prowadzić pertraktacje względem mnie. [...] Po długich targach i sporach wreszcie zawołano i mnie i oświadczono, ku mojemu wielkiemu przeżenieniu, że mam za tego człowieka wyjść za mąż i na takich warunkach, że przyszedł mój mąż dostanie od swego ojca pięć mórg ziemi, a ponieważ miał dwie zameżne siostry, na które spadało też po pięć mórg, więc mój ojciec kupi od jednej siostry dla mnie pięć mórg, a od drugiej możemy wziąć na spłatę, czyli obarczyli nas jeszcze przed ślubem dość dużym długiem. [...] Oczywiście przed ślubem pojechali do reagenta i tam jeszcze wśród kłótni, która mnie do rozpaczy doprowadziła, sporządzili akt. Ojciec mój po długich targach obiecał mi krowę, a jego ojciec konia i na tym stanęło do ślubu. Dowiedziałam się przy tym od ludzi, a nawet miałam możliwość sama się przekonać, że przyszedł mój mąż należyć do ludzi gwałtownych, narwanych, przy tym złośnik-okropny, a co najgorsze, lubi zagłądać do kieliszka. Lecz trudno, klamka zapadła, rozpacz mnie ogarnia straszna, po całych nocach proszę Boga o śmierć, lecz śmierć nie przychodzi, a tylko dzień za dniem zbliża się termin ślubu.

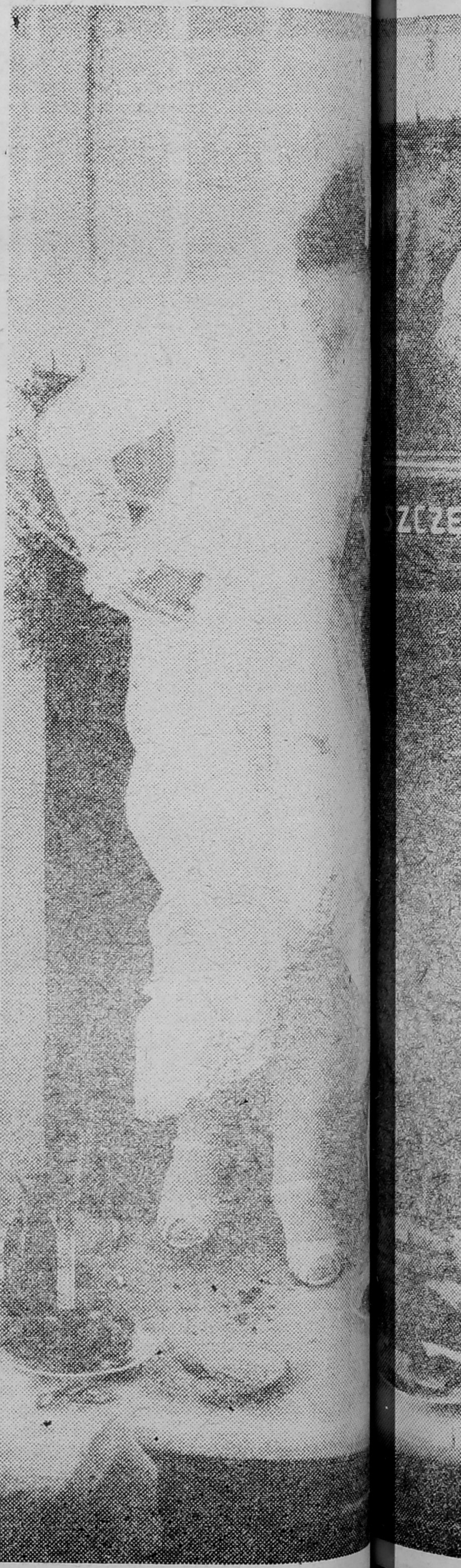
(„Pamiętniki chłopów”, KIW 1933, praca żony gospodarza 15-morgowego w pow. warszawskim)

oświadczyły

Stefan nie bardzo mi się podobał, ale coś ciągnęło mnie do niego. Może to, że był inny od znanych do tej pory chłopów. Nigdy nie ode

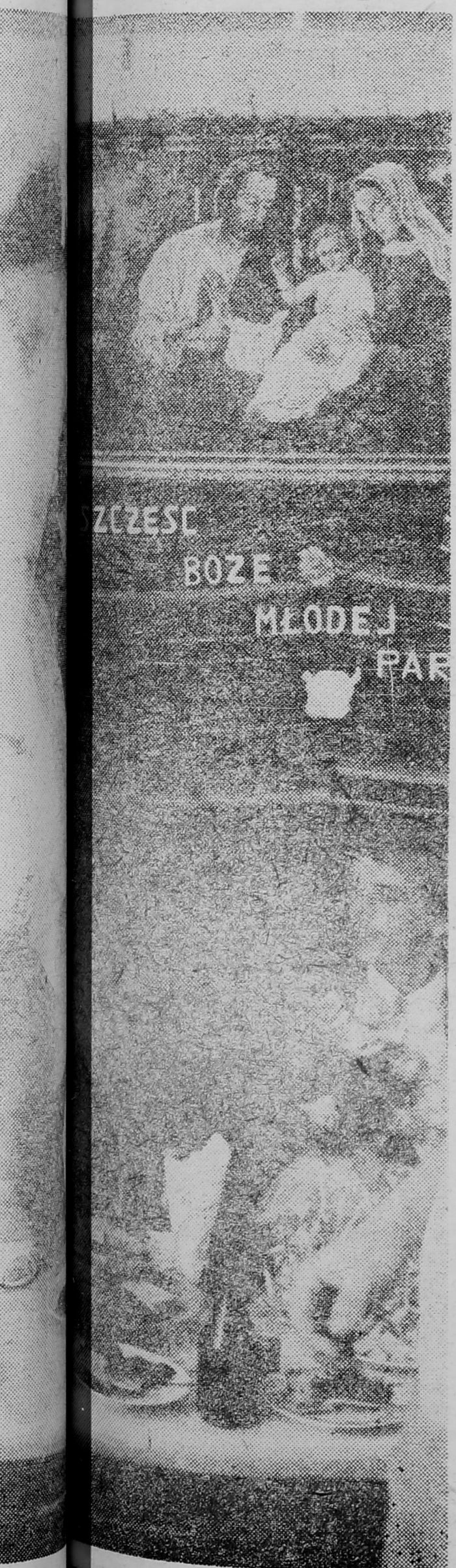
DAN SE SZCZE

Wiosna! Nie
czas wybrać dla
najciekawszych
miętników z
epok, obrać
szlachetne
serca.



MI SCE ZŁOTE

anie na ten
bra dla Państwa
wszyscy pa-
w z różnych
obrae wszelkie
ne my porywów



mnie nie chciał. Żadnych dowodów miłości ani nawet pocałunków. Czas spędzany razem upływał nam bardzo mile i chwile te zaczęły mi się zdawać coraz krótsze. Po 9 miesiącach naszej znajomości Stefan wyznał mi, że mnie kocha i chce być tylko ze mną. Ja tym wyznaniem byłam, prawdę mówiąc, zaskoczona i nie odpowiedziałam na to tym samym, bo właściwie na pytanie, czy go kocham, czy nie, sama nie mogłam dać sobie odpowiedzi. Ale z biegiem czasu coraz bardziej się przekonywałam, że jest to naprawdę wartościowy chłopak, nie lubił się włóczyć po kawiarniach, rozbić, a najważniejsze, że nie był „oblatany”, jak to często bywają chłopcy. Powoli zaczęłam stwierdzać, że go kocham, i powiedziałam mu to. Bardzo byliśmy szczęśliwi w tej chwili. Chcieliśmy się pobrać, a to nie było takie proste, ponieważ Stefan nie miał jeszcze 21 lat (był ode mnie o 2 lata młodszy) i nie wiedzieliśmy, co zrobić. Byliśmy w sądzie, ale tam pyta się nas sędzia, czy ja jestem w ciąży, ja mówię, że nie, bo my nawet ze sobą jeszcze nie mieliśmy stosunku. On mówi, że nie ma żadnych podstaw, żeby nam dać zezwolenie. Więc od tej chwili zaczęliśmy żyć ze sobą. Najbardziej bałam się pierwszego zbliżenia, nie wiedziałam właściwie, jak to jest, a i Stefan też nigdy nie miał z żadną dziewczyną stosunku. No, ale i ta chwila minęła. Byliśmy oboje bardzo naiwni, bo myśleliśmy, że gdy kobieta śpi z mężczyzną, to od razu zachodzi w ciążę. A my żyliśmy ze sobą już 5 miesięcy, a ja nie zachodziłam w ciążę.

(„Pamiętniki Polaków 1918-1978”, LSW 1983)

do utraty ichu

Tito był szczupły, miał czerwoną mleczną kawę i piękne ręce o palcach bardzo długich i prostych. Proporcje jego budowy były tak doskonałe, że kiedy chodził czy siadał, zawsze sprawiał wrażenie rozprężonego i spokojnego. Choć niezadowolony do wypowiedzenia ostrego słowa lub wykonania niezręcznego ruchu, nie był bynajmniej słaby czy miękki. Mógłby się wydawać chudy, gdyby nie to, iż jego ładna głowa osadzona była na mocnej szyi. Myśląc wyraz jego zaokrąglonej twarzy sprawiał, że Tito wyglądał na człowieka o lekkiej sylwetce, ale tegiej głowie. Słowa, których nigdy nie wypowiadał zupełnie wyraźnie, zdawały się produktem myśli tak odległych, iż trudno je było uchwycić. Ponieważ sama miałam niewiele do powiedzenia, czułam się idealnie szczęśliwa z kimś równie jak ja niekomunikatywnym, a jednak tak dobrze do mnie pasującym. Czasami Tito obejmował mnie tak mocno, że prawie nie śmiałam oddychać. Marzyłam tylko o tym, aby mnie zabrał ze sobą i odtąd zawsze się mną opiekował. W teatrze, kiedy charakteryzowałam się przed występem, wchodził jak gdyby nigdy nie do garderoby, siadał po turrecku na podłodze i mówił więcej niż zwykle. Opowiadał mi o swoim życiu w Panamie.

Nie miałam pojęcia, jakie właściwie żywi do mnie uczucie. Skoro szukał mnie codziennie, chcąc spędzić ze mną trochę czasu, przypuszczałam, że musi mnie lubić. Z drugiej jednak strony było oczywiste, iż jego uczucia w niczym nie przypominały moich. Mimo to bujałam się w obłokach do czasu, kiedy odplynał do Panamy na długie wakacje w ojczyźnie. Ofiarował mi panamską monetę z datą 1936 roku, ostatniego roku drugiej kadencji prezydentury swego ojca. Ja dałam mu fotografię, z dedykacją skreśloną drobnym, nieśmiałym pismem. Po długich rozmyślaniach zdecydowałam się na słowa: „Mojemu drogiemu Tito od Margot”. Zależało mi bardzo, żeby nie przesadzić z wyrażeniem uczuć i utrzymać je w stosownych proporcjach, ponieważ on sam nie wyjawiał stopnia swego zaangażowania. Z drugiej jednak strony nie chciałam umniejszać mojej miłości, aby nie pomyślał, iż wcale mi na nim nie zależy.

(Margot Fonteyn: „Autobiografia”, WAiF 1984)

fała szczęścia

Zareczyłam się! Jestem szczęśliwa. Kocham i jestem kochana. Czy można powiedzieć więcej? Uczucie to ogarnęło nas bez reszty. Jak straszliwymi jesteśmy egoistami! Fała o-

sobistego szczęścia potrafi odgrodzić nas od wszystkich potworności ogólnie przeżywanych. Jesteśmy jak odurzeni świadomością potęgającej się w nas miłości. Nasze uczucia wzrosły spokojnie, powoli, ale stale. Przebywaliśmy coraz częściej razem. Coraz ciężiej było się rozstać. Coraz bardziej tęskniliśmy za sobą. Coraz cudowniej było spotkać się znów. Uradowani biegamy całymi dniami, trzymając się za ręce jak dzieci, które znalazły się i boją się znów zgubić. Staliśmy się potrzebni sobie do życia.

Pobierzemy się, jak tylko wojna się skończy. Na ślub teraz nie mogłam się zgodzić. Moja sytuacja finansowa stała się katastrofalna. Jaś posiadający majątek w Generalnej Guberni jest wyjątkowo dobrze sytuowany. Różnica dla mnie ambicyjnie nie do przyjęcia. Musimy więc czekać, złorzeczac wojnie, która nam tak poplątała życie.

Nigdy nie sądziłam, że tak zupełnie stracę głowę. Nagle życie nabrało jakiegoś cudownego sensu i blasku. Czy to świat się zmienił, czy ja sama? Czuję, że teraz inaczej wszystko odbieram. Inaczej działa na mnie ciepła noc gwiazdzista. Inaczej odczuwam pieszczotę wiatru, promieni słońca czy dotyk fal w czasie pływania. Wszystko mnie fascynuje! Odkrywam jakiś inny, całkiem dotąd nieznan świat zmysłów.

(Maria Ginter: „Galopem na przełaj”, „Iskry” 1983)

kłopot z dziewictwem

Kiedy Konstanty zaproponował, żebyśmy poszli do jego mieszkania i wysłuchali nagrania koncertu bałałajkowego, uśmiechnęłam się do samej siebie. Matka wbiła mi w głowę, żebym nigdy, pod żadnym pozorem, nie szła do domu mężczyzny po kolacji, ponieważ jest to propozycja absolutnie jednoznaczna.

— Szalenie lubię bałałajki — odpowiadałam więc bez wahania.

Pokój Konstantego miał balkon wychodzący na rzekę. Z daleka, z ciemności słychać było syreny ciągnących po wodzie berlinek. Byłam trochę wzruszona, nabrzmiała czułością i absolutnie przygotowana na wszystko. [...]

W końcu zdecydowałam, że ponieważ znalezienie inteligentnego, normalnego a jednocześnie niewinnego chłopca w wieku lat dwudziestu jest rzeczą niemalże niemożliwą, to nie muszę tak strasznie chronić własnej cnoty. Postanowiłam jakoś pogodzić się z myślą o małżeństwie z mężczyzną, który przeżył już coś w tej dziedzinie. Nie mógłby przynajmniej mieć do mnie pretensji, bo sam nie byłby bez winy.

Kiedy miałam lat dziewiętnaście, utrata cnoty uchodziła za sprawę bardzo poważną. Świat nie dzielił się na demokratów i republikanów, katolików i protestantów, białych i czarnych, ani nawet na mężczyzn i kobiety, ale jedynie i wyłącznie na ludzi, którzy już stracili cnotę, i takich, którzy się jeszcze z nikim nie przespalili. Stanowiło to jedyną istotną różnicę pomiędzy jedną osobą a drugą. Przynajmniej dla mnie.

Byłam przekonana, że w dniu, w którym zdecyduję się na przekroczenie tej wymyślonej linii demokratycznej, nastąpi we mnie jakaś zupełnie zasadnicza zmiana.

Myślałam, że będzie to mniej więcej takie uczucie, jakiego zaznałabym na przykład po powrocie z pierwszej podróży po Europie. Wracam do domu, przyglądam się sobie uważnie w lustrze i oto dostrzegam w głębi żrenicy malutki wizerunek Alp. A teraz pomyślałam, że jak jutro spojrzę w lustro, to zobaczę na dnie oka malutkiego, uśmiechniętego Konstantego. Ale naprawdę było tak. Przez dobre dwie godziny siedzieliśmy na balkonie na dwóch wygodnych leżakach i słuchaliśmy nagrań bałałajkowych z leżącego pomiędzy nami adaptera. Przyglądaliśmy się sobie w słabym świetle latarni ulicznych, księżyc, gwiazd albo reflektorów przejeżdżających samochodów — sama już nie pamiętam — a Konstanty trzymał mnie za rękę i nie wykazywał najmniejszej ochoty uwiedzenia mnie.

(Sylvia Plath: „Szklany kloz”, „Czytelnik” 1975)

spiećcia



9

KONTAKIY

1986-03-23

W Turośli myślnie, że nauczyciele posiadający dzieci otrzymają z funduszu socjalnego po 500 złotych na paczki, pod warunkiem, iż sami zakupią upominki, zrobią z nich paczki i rozliczą się rachunkiem. W związku z powyższym jeden z pedagogów wrednie punktuję: muszę być przerosły administracyjny, gdyż jeżeli każdy tata i mama zacznie przynosić rachunki, zbiera się ich tak pokaźna sterta, że uporać będzie się z nią mogła tylko armia urzędników; pracownik socjalny zapewne pilnuje kolejki, by kupić coś swemu dziecku itd. Na koniec pyta, co pracownik robi, jeżeli dziecka nie ma, czyli spraw socjalnych nie załatwia w ogóle? Pedagog jest, oczywiście, wyjątkowo złośliwy, gdyż odpowiedź na pewno zna: pilnuje stolika, by go ktoś nie podsiadł.

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego wytypował Kuleszki (gm. Andrzejewo) na wieś wzorcową. Wzorcowe mają być gospodarstwa, zabudowania, podwórka, ogródki. Świetnie, ale czy na pewno chodzi o to, by wznosić gdzieś wzorcowe ogrodzenia, gdy gdzie indziej w tym samym czasie brak cementu i stali na zupełnie typowe domy i obory? W każdym razie wygląda na to, że pomysł konsultował sam mgr kneź Potiomkin.

Na liście przyspieszeń Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie na pierwszym miejscu znalazła się córka prezesa Spółdzielni. Czyżby liczył na przyspieszoną emeryturę?

Aby zachęcić gospodynie do zwiększenia hodowli, dyrektor Białostockich Zakładów Drobiarskich obiecał im w ubiegłym roku, że ceny kurcząt nie ulegną zmianie. Kiedy jednak wpłaciły zaliczki i zaczął się okres odbioru piskląt, zwrócił się do Kół Gospodyń Wiejskich oraz Wojewódzkiego Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobiu o zgodę na podwyżkę. Czynniki konsultacyjne powiedziały „nie”, dyrektor „tak”, po czym okazało się, że jego jest na wierzchu. Żeby było weselej, w lutym telewizja zaprezentowała przepelnioną wylęgarnię w Łomży, której pracownicy mówili o dość słabym popycie. Po smutnych doświadczeniach ostatnich lat, kiedy to obce łapy wydusiły nam (notabene: nie nasze) brojlery, krzyczymy z mocą: ręce precz od naszej czubatkii!

Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Len” w Kamiennej Górze wypuściły niezłej jakości ściernik lniany w cenie 232 złote. Zakłady Przemysłu Lniarskiego im. Rewolucji 1905 „Zyrardów” wyprodukowały coś podobnego, tyle że przypominającego zwykłą szmatę, lecz nazwały to ręcznikiem (cena 205 złotych). Towar, przez służby socjalne, trafia obecnie do załóg pracowniczych, wywołując ambicjonalne animozje: ten dostał ręcznik — mnie potraktowali ściernką. Honor honorem, ale skąd ten nieustający popyt na g... w „poziotku”?

W związku z informacjami spod ambony w Jedwabnem o publicznym pomawianiu przez wielebnego wikarego o donosicielstwo rodziny zmarłej, na której pogrzebie wielebny raczył zachować się zgoła nie po chrześcijańsku, uprzejmie wyjaśniamy, iż w uroczystościach żałobnych uczestniczył osobiście dziennikarz „Kontaktów” i on to, a nikt inny, donosił nam o parodystycznych umiejętnościach wielebnego męża. Mamy nadzieję, iż po tym żarliwym przyznaniu się do grzechu spuści on zasłonę miłosierdzia nie tylko na domniemanych, ale i rzeczywistych grzeszników. (Dla przypomnienia podajemy, że nie postulował tego Marks).



Tematyka przemysłowa nie cieszy się ostatnimi laty szczególnym wzięciem u reporterów. To fakt, że oprócz warszawskiego metra i elektrowni atomowej nie prowadzi się w kraju pasjonujących, nowych inwestycji, ale przecież nie tylko wielkimi narodowymi budowlami interesują się rejestratorzy wydarzeń. Wszystko też wskazuje na to, że w polskich fabrykach nie dzieje się ani tak dobrze, żeby reporter nie miał o czym pisać, ani tak źle, by pisać o tym nie mógł.

Żeby rozbudzić uśpione nieco zainteresowania, Zarząd Krajowego Klubu Reportażu zorganizował reporterom swoistą pielgrzymkę do Mekki, czyli do Krakowa (stynącego z piór znakomitych) i Nowej Huty (niezawodnego inspiratora literatów, dziennikarzy i filmowców). Do zamierzonej konfrontacji najwybitniejszych reporterów oraz pisarzy dokumentujących narodziny Nowej Huty — mimo zabiegów Zarządu KKR i krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL — w zasadzie jednak nie doszło. Kilka osób w ringu stanąć nie chciało, kilka nie mogło, parę przyrzekło, lecz nie przybyło z różnych powodów, najczęściej zdrowotnych; Nowa Huta liczy sobie już lat przeszło trzydzieści, a piszący o niej — niemal dwa razy tyle... Na placu boju pozostał jedynie i dzielnie szermował słowem Bruno Miecugow, felietonista i satyryk, który debiutował w latach pięćdziesiątych jako redaktor pisma „Budujemy Socjalizm”. Do Krakowa przyjechał z Wrocławia z pewnym bagażem doświadczeń; jako bardzo młody chłopak dał się wciągnąć w entuzjazm, który wkrótce nie był zbyt dobrze widziany, o czym dowodnie przekonał się w 1947 roku, gdy wraz z kolegami trafił do więzienia za „próbę obalenia ustroju siłą”. „Życiowy” prokurator zmienił na szczęście oskarżenie na „nielegalne posiadanie broni”, a po 6 tygodniach, na mocy amnestii, odzyskał wolność. Miecugow, student Politechniki, żarliwy katolik i członek Sodalitacji Mariańskiej, zażarcie dyskutował z komunistami; do czasu, gdy któregoś dnia udowodnił mu, że o marksizmie nie ma zielonego pojęcia. A im bardziej go zaczął poznawać, tym chętniej ewoluował „na lewo”. W 1950 r. przeniósł się na krakowską AGH. Studia porzucił wkrótce dla pracy w dziennikarstwie. Marksizm-leninizm zgłębiał nadal z gorliwością neofity. Gdy organ Komitetu Powiatowego PZPR w Krakowie, „Budujemy Socjalizm”, przekształcił się w 1953 r. w dwudziennik zakładowy Huty im. Lenina, Miecugow został doń oddelegowany. Pierwszym jego tekstem była recenzja utworu Mariana Brandysa „Początek opowieści”. Najbardziej intrygował go problem: jak określić optymizm autora — jako leninowski czy brandysowski...

Tematyka nowohucką debiutowały wówczas i inne — późniejsze — sławy polskiej literatury i reportażu Tadeusz Konwicki opublikował faktograficzną opowieść „Przy budowie”, Jerzy Lovell — „Złoty potok”; pisał też reportaże Roman Bratny. Dziś tymi utworami ich autorzy się nie chlubią, a nawet niechętnie o nich wspominają, choć niewątpliwie dobrze oddali w nich klimat tamtych lat.

Nie wstydził się do tego przyznać Bruno Miecugow: — Frapowały nas bardziej cyfry, daty, etapy niż ludzie i ich problemy. Historia młodego robotnika, pochodzącego ze wsi, zagubionego w nowym środowisku i nieszczęśliwie zakochanego, który skończył życie samobójczym skokiem do kadzi z surówką, nikogo z nas zbytnio nie wzruszyła. Jego koledzy byli niezadowoleni, bo zepsuł im surówkę... W psychologii nikt się nie bawił. Człowiek liczył się wtedy, gdy miał do spełnienia ważne dla społeczeństwa zadanie. Interesowała nas „wielka przemiana”; człowiek był w niej elementem zbiorowości, a nie indywidualną osobowością. Ważna więc była tylko Huta i związane z nią społeczne oczekiwania. Myśleliśmy sobie bowiem, że kapitaliści są bogaci, bo mają olbrzymie fabryki, a więc i nasza wielka Huta przyniesie wielkie dochody i dobrobyt. Wówczas jednak nikogo nie zdziwił fakt przyjazdu do Huty 7 wagonów żelaznych konstrukcji, do których zamówienia nikt się nie przyznał, ani „superata 3 ciągników czy odkopywane przez koparki „znaleziska”: lokomotywa wąskotorówki,

V SESJA KRAJOWEGO KLUBU REPORTAŻU

spychacz... Nie inspirowały nas też do pisania takie zdarzenia, jak zdołanie przez młodzież z hufca posterunku milicji w Nowej Hucie w celu uwolnienia paru pijanych junaków. Wszyscy przecież pamiętaliśmy wojnę. A tu parę strzałów... Drobny, choć niepotrzebny incydent w rodzinie.

Zyliszy nadzrędnymi sprawami:

Kierownictwo uznało, że wszędzie dam sobie radę, a i ja miałem już nieco dość tej redakcji, od kiedy przyszedł do niej nowy naczelny. przeszkolony gruntownie na jakichś centralnych kursach. W tym czasie nadchodzili mnie i kolegów wątpliwości. Dzielił się nimi jednak tylko między sobą. Starsi stażem rozwiewali je mówiąc uczenie o

DANUTA WRONI-ZEWSKA

kilka prawd o Nowej Hucie



budowa Huty i socjalizmem. Socjalizm pojmowaliśmy jako sprawiedliwość społeczną i rosnący dobrobyt. Jawił się on nam jako kategoria ogólna, a nie przekładana na indywidualne marzenia. Rozumowaliśmy, że jeśli wszystkim będzie dobrze, to i każdemu z osobna również. Niepodejście nie wchodziło w rachubę. Sławomir Mrozek, któremu ZLP przydzieliło pokój z kuchnią, rzekł się go na korzyść, nie znanego mu. Ryszarda Kosińskiego, przybywającego do Krakowa z żoną i dziećmi. Sam zamieszkał w szybowanej dla Kosińskich, mansardzie. Uważał, że tak być powinno, skoro on jest kawalerem. Mrozek pracował w nowohuckiej brygadzie „Służba Polsce” i nawet nabawił się wtedy trwałego uszkodzenia strun głosowych, z takim zapalem śpiewał pieśni z ówczesnego repertuaru junaków.

Z etatu w „Budujemy Socjalizm” zwolniono mnie w końcu 1954 r.

„nieuchronnych kosztach przemiany świata”. Marksistowska zasada skokowej zmiany ilości w jakość zadziałała u mnie w 1955 r. Pewnej nocy usłyszałem komunikat o aresztowaniu Berii, „wroga ludu i agenta imperializmu”. Ostupiałem. Zyciorys Berii otrzymałem kiedyś jako nagrodę za pracę społeczną... Inni też zaczęli patrzeć inaczej. Drugie spojrzenie Jerzego Lovella na Nową Hutę było już wnikliwsze. Opublikowane w zbiorce „Są takie dzielnice” w 1956 r., wywołało prawdziwą burzę. W tym też roku do Nowej Huty przyjechał Ryszard Kapuściński ze „Sztandaru Młodych”. Po jego reportażu „To też prawda o Nowej Hucie” zmieniły się nie tylko opinie o kombinacie, lecz i jego kierownictwo. Ryszarda Kapuścińskiego uhonorowano „Złotym Krzyżem Zasługi” za to, że dostrzegł gręzawisko moralne, administracyjne i dosłowne, w którym miejscowi taplali się od lat. W 1956 r. Nowa

Huta po raz pierwszy odsłoniła swą ludzką twarz

Trzydzieści lat później 70 dziennikarzy z całej Polski wjeżdża za jej bramą na reportaża i konesans. Zafascynowanie ma miejsce na twarzach kolegów, wpadających w rozrząd, siąpiąc złotopomarańczowymi iskrami surówkę w konwertorze stalowni, każe mi przepuszczać, że dla większości jest to, podobnie jak dla mnie pierwszy bezpośredni kontakt z kombinatem. Gdy zauroczenie mija, skwapliwie słuchamy fachowych objaśnień oprowadzającego nas doradcy naczelnego dyrektora, inż. Kaczora. W walcownikach — gorącej i zimnej — wrażenia są nieco mniejsze, choć i pewnym niedowierzaniem patrzę na 16-tonowe klocki, które wychodzą z walcarek jako płaska blacha, mierzona w milimetrach grubości. Przerzucenie hale, setki ton konstrukcji nad nami, gigantyczne maszyny obok nas. Są też ludzie: w szarych kombinazonach, niemal wtopieni w szarość kolosów. Gdy widzą włożony w siebie obiektyw fotograficznego aparatu, odwracają głowy lub zasłaniają twarze.

Na konferencji prasowej dyrektor Huty przedstawia podstawowe cyfry i problemy. Kombinacat ciągle jeszcze jest produkującym zakładem metalurgicznym kraju. Wytwarza 37 proc. krajowej surówki, 33 proc. gotowych wyrobów walcowanych, 30 proc. stali. Jest wyłącznym producentem blach ocynkowanych, zimnowalcowanych i elektrotechnicznych, a znaczne ilości tych wyrobów prezentują wysoką jakość. Jednak wieloletnia intensywna eksploatacja oraz zaniedbywanie w latach siedemdziesiątych (gdy wszystkie siły skupione na budowie huty „Katowice”) bieżącej konserwacji nie tylko uniemożliwiają teraz dalszy przyrost produkcji, ale nawet utrudniają bieżącą eksploatację. Gdyby nie przyznana Hucie ulga podatkowa, nie wyszłaby na swoje. Tymczasem ochrona środowiska wymaga natychmiastowych inwestycji: końcowej oczyszczalni ścieków, oddziału przerobu żużli, zakładu utylizacji popiołów i szlamów. Obecnie Huta emituje rocznie 70 000 ton pyłów i 35 ton siarczanów. Czuję się je nosem, widzi na szybach okien i samochodów. Większość załogi mieszka w I strefie zagrożenia, więc zakład jest zainteresowany w znacznym pomniejszeniu zagrożenia zdrowia.

Bardzo poważnym problemem jest znaczny odpływ kadry z Huty. Po 1981 r. odeszło 8000, czyli jedna piąta załogi, w przeważającej części wieloletnich, najlepiej wykwalifikowanych robotników. 3700 pracowników skorzystało z możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę. Inni odchodzili, bo praca w kombinacie straciła na atrakcyjności: relatywnie zmalały zarobki, odebrano też zakładowi blisko tysięczną pulę mieszkań spółdzielczych. Dopiero wprowadzony 1 maja 1984 r. zakładowy system wynagradzania zahamował lawinowe odejścia.

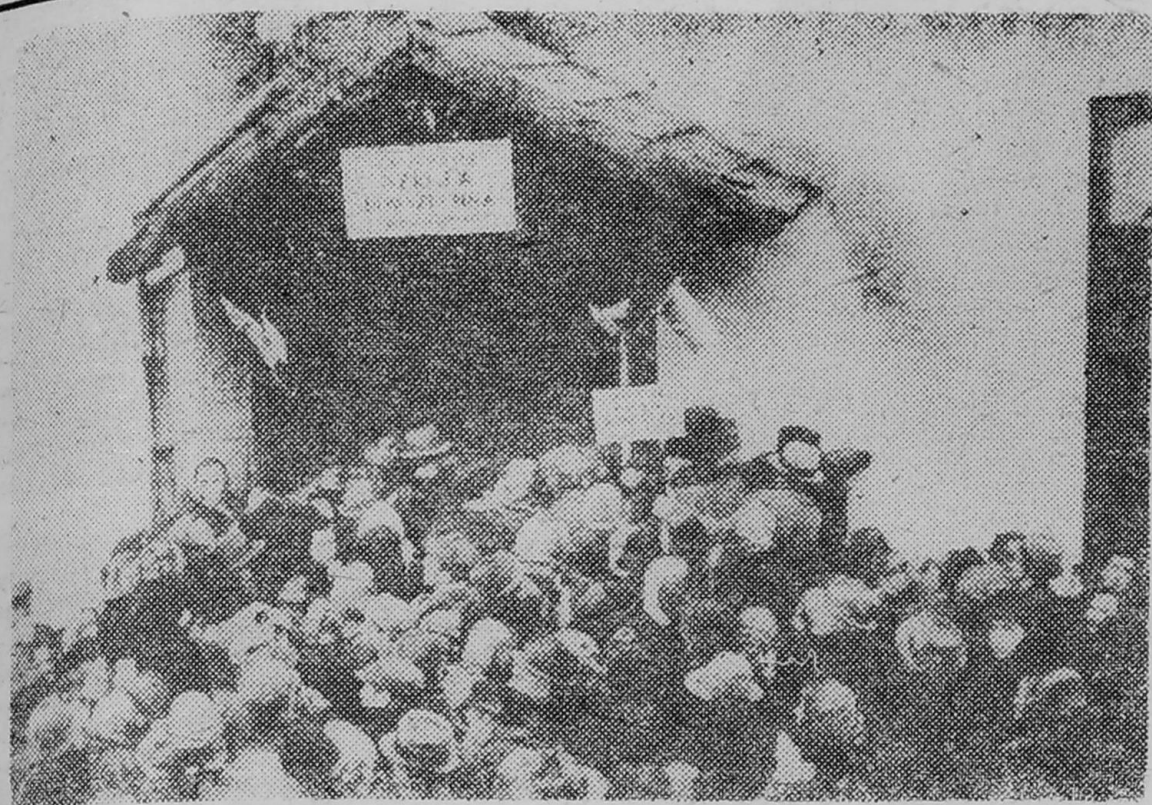
Nad komentarze i analizy pracowniczych postaw respondenci przedkładają suche cyfry i procenty. Dyrektor naczelny przyznaje bowiem, że w kombinacie zatrudniającym 33 000 osób dehumanizacja pracy jest nieunikniona.

Reportaż radiowy Witolda Słusarskiego z 1976 roku zarejestrował inne spojrzenie — Zofii K., przedwojennej właścicielki wsi, na których powstała Huta. Nie poznała już peyzażu, w którym z dawnych czasów pozostały niezmiennione jedynie kapliczki i krzyże przydrożne. Chłupy zmieniły się w wille, a synowie pазernych na ziemię chłopów swą przyszłość wiązały z miastem, z przemysłem. Jej zabytkowy pałac wreszcie jest wyremontowany i adaptowany na przedszkole. Nowa Huta ma wspaniały Dom Srodowisk Twórczych i Teatr, lecz Zofia K. uważa, że poziom kultury generalnie jest jeszcze zbyt niski. „To naturalne — mówi — że nawet mentalność i poglądy zmieniają się szybko i nie rozbudzają potrzeby kulturalnej”.

Zofia K. w pierwszych latach budowy Huty musiała zapomnieć, że jest autentyczną hrabiną, pięćdziesięcioletnią damą. Układała na budowie cegły obok Orzańskiego i innych „ludzi z marmuru”. Dziś, podobnie jak Bruno Miecugow, uważa, że nie były to lata stracone. „Zyliszy przecież... A bagaż goryczy był mniejszy niż nadziei i zapaleń”.

relacje





Por. Zygmunt Leśniewski urodził się w Kursku, dokąd został zesłany jego ojciec za czynny udział w protestach robotniczych 1905 roku. W okresie międzywojennym był sierżantem (nie przyjęty do szkoły oficerskiej za poglądy lewicowe) wojsk łączności w Rembertowie i Żyrardowie oraz operatorem filmowym i fotografem pism wojskowych. W 1939 roku z gen. Antonim Szylingiem dostał się do niewoli hitlerowskiej, przebywał w obozie jeńckim w Przeworsku i Jarosławiu, skąd uciekł i ukrywał się w Krakowie. Od 1945 roku pracował jako szef komórki fotograficznej gazety „Żołnierz Polski”. Zginął tragicznie 12 listopada 1947 r.

Archiwalne negatywy zostały znalezione kilka tygodni temu w jednej z piwnic krakowskich. Zdjęcia do reprodukcji udostępnił mgr WŁADYSŁAW KLIMCZAK, prezes Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Reprodukcje ze zdjęć — będących własnością Muzeum Fotografii w Krakowie — wykonał GABOR LÖRINCZY.



co tam panie w polityce?



Posłuchajmy tedy serdecznej rozmowy obu godnych siebie kompanów, a łatwiej przejrzymy nikczemne plany i diabelskie machinacje Leoncia.

— Otóż w końcu, Jorge, znalazłem pomysły i bezpieczny sposób usunięcia wszelkich trudności. Spodziewam się, że teraz wszystko pójdzie cudownie.

— Na pewno, pozwól, że zawczasu pogratuluję ci sukcesów, życząc ci też szczęśliwej realizacji twoich planów.

— Ale posłuchaj, żebyś lepiej mógł je zrozumieć... Dzięki temu małżeństwu spełnię prośby Malwiny, a Isaura nie ucieknie przecież spod mojej kurateli. Potrafię zatrzymać przy sobie ojca Isaury i tego głupiego ogrodnika, któremu swatam dziewczynę, gdyż Miguel jest ode mnie bardzo uzależniony, a potem... sam rozumiesz, że najbardziej dzikie zwierzęta może oswoić tylko czas i wytrwałość. Na razie zachwala niewolnicę otrzyma karę, na którą zasłużyła swoim odrażającym buntem. Musiałem tak postąpić, gdyż Malwina nie chciała się pojednać ze mną, jeśli zatrzymałbym niewolnicę w swoich rękach. To babskie fuchy, które mało mnie obchodzą, ale... niech to zostanie między nami, przyjacielu, polegaj na twojej dyskrekcji.

— Możesz mówić bez obaw. Moje serce jest grobem dla wszelkich tajemnic, a zwłaszcza dla sekretów przyjaciół.

— Dobrze. Mówiłem ci już, że dasy i kaprysy żony niewiele by mnie obchodziły, gdyby moje interesy stały dobrze. Ale tak, niestety, nie jest. Wskutek niezliczonych przyczyn i okoliczności — wybac, ale nie chciałbym o tym mówić — mojemu majątkowi zagraża straszliwy krach, którego, zapewne, nie zdolam uniknąć, zdany tylko na własne siły. A przecież mój teść jest jedynym człowiekiem, który pieniędzmi czy kredytem może podreperować walący się gmach mojej fortuny.

— Naprawdę postępujesz rozsądnie i przezornie. Och, twój teść... Dobrze go znam. To wielki bogacz, jedna z najsilniejszych firm w Rio de Janeiro. Na pewno nie da ci zginąć. Ogromnie kocha swą córkę i robi wszystko, by zapobiec ruinie zięcia.

— Tego jestem pewien. Ale to jeszcze nie wszystko. Posłuchaj, Jorge. Mój rywal, niejaki pan Alvaro, który tak pragnął z Isaury zrobić swoją przyjaciółkę, że bezwstydnie ją uwiódł, dał jej schronienie i bronił publicznie, wywołując skandal na całe Recife, ten groteskowy bojownik o wolność cudzych niewolnic, który podstępnie próbował zakwestionować moje prawa do Isaury, raz na zawsze będzie musiał zrezygnować ze swoich nonsensowych roszczeń. Wiesz więc, Jorge, ile przewag i korzyści osiągam dzięki temu małżeństwu.

— Zaiste, Leoncio, cudowny plan! — krzyknął pompatycznie Jorge. — Masz wspaniały umysł, potrafisz precyzyjnie i owocnie myśleć. Gdybyś poświęcił się polityce, zapewniam cię, że mógłbyś odegrać wielką rolę w życiu kraju, byłbyś doskonałym mężem stanu. Ten nowy rodzaj Don Kichota, ostoja wolności cudzych niewolnic, zwłaszcza ładnych, znowu rozpocznie walkę z wiatrakami. Jeszcze się pośmiejemy z jego rozczarowań, jeśli przyjdzie mu do głowy dalej tkwić w tej śmiesznej przygodzie.

— Sądzę, że do tego nie dojdzie, ale gdyby pojawił się tutaj, musimy go ostro znieważyć.

— Isauru, nawet nie spojrzysz na mnie? Tu, u twych stóp leży najpodlejszy niewolnik, Belchior. Popatrz na niego, na twego wielbiciela, który dziś jest więcej niż księciem... podaj swą rączkę, pozwól, że obsypię ją pocałunkami.

— Boże! W jakiej odrażającej farsie muszę uczestniczyć! — szepnęła Isaura do siebie i odwracając twarz, podała rękę Belchiorowi, który w przypływie entuzjazmu przygrysnął do niej ustami, a później zaczął szlochać jak małe dziecko.



— Popatrz, co za dureń! — powiedział André do Rosy, kiedy z boku obserwowali tę tragikomiczną scenę. — A mówią, że do słodczy osioł się nie liczy.

— Wolalabym raczej wydać się za kajmana!

— Ten nasz młody pan miewa diabelskie pomysły. Komu innemu przyszyłoby do głowy ożenić syrenę z głupim tuńczykiem...

— Zawistnik! Sam chciałbyś zostać takim głupcem i dlatego spuściłeś nos na kwintę. Patrzcie no! Dobre sobie. Tego tylko brakowało, żeby panicz dał ciębie w posagu Isaurze.

— Oczywiście, że chciałbym. Zażożę się, że Isaura nie idzie do ślubu z własnej woli! A później... coś by się dało załatwić. Można tuńczyka przebić dziądłami.

Bernardeta Silva Guimarães — NIEWOLNICA ISaura (z oryginału portugalskiego przełożył Michał Berschbau)



W KRĘGU ULUBIENCÓW

W ubiegłym roku niewiele brakowało, a wspinała niegdyś grupa „Deep Purple” zawitałaby do Polski. Trudno jednak orzec, czy będziemy jeszcze kiedyś mieli możliwość ją oglądać, bowiem intencje reaktywowanego w 1984 roku zespołu rysują się dość mgliście. Podejrzewać jedynie można, że chodzi raczej o szybkie zabicie pieniędzy i powrót na wczesną emeryturę.

Skład, w jakim grupa powróciła do studia nagraniowego i na estrady, osiągnął przed laty oszałamiający, światowy sukces, oferując formułę hard rocka, która do dziś wywiera wpływ na muzykę heavy-metalową.

Dzieje „Deep Purple” można podzielić na kilka etapów.

Grupa powstała w Anglii na początku 1968 roku, a występowali w niej: John Lord, grający na instrumentach klawiszowych, Ritchie Blackmore — gitara, Ian Paice — perkusja, Nick Simper — gitara basowa i Rod Evans — śpiew. Pierwsze dwa lata nie przyniosły większych sukcesów. Zespół często sięgał do repertuaru innych wykonawców, dzięki czemu zaistniał m.in. na rynku amerykańskim. Brakowało mu jednak sprecyzowanej orientacji, usiłował bowiem godzić koncepcję przebojowości z bardziej ekspresyjnym brzmieniem, zwanym potem psychodelic, i próbami instrumentalnymi, które wynikały z ambicji Johna Lorda, jedynego wykształconego muzycznie. Przykładem tego może być album, ostatni w tym stylu, „Concerto For Group And Orchestra”, zrealizowany z udziałem słynnej Royal Philharmonic Orchestra.

Potem zmienił się skład osobowy zespołu. Dokooptowano nowego wokalistę, Iana Gillana, i gitarzystę basowego — Rogera Glovera.

Największe sukcesy „Deep Purple” to rok 1970, kiedy to ukazał się album „Deep Purple in Rock”. Płyta zawierała wiele udanych kompozycji, m.in. „Speed King”, „Child In Time”. Trudno wprowadzić mówić o nowatorstwie w muzyce „Deep Purple”, ale było w ich produkcjach parę efektownych pomysłów i dość oryginalne brzmie-

DEEP PURPLE



nie. Longplay odniósł wielki sukces komercyjny, a popularność zespołu podbudowały koncerty potwierdzające kompetencje muzyków. Toteż kolejne albumy utrzymały w podobnym klimacie, niestety — coraz bardziej rutynowo. Mimo iż znalazło się na nich jeszcze wiele utworów, które weszły do kanonu hard rocka, wyczuwało się brak pomysłów i że kryzys artystyczny coraz bliżej. W

prasie pojawiły się notki o nieporozumieniach personalnych w grupie. W 1973 roku Ian Gillan rozstał się z „Deep Purple” a dwa lata później odszedł Ritchie Blackmore.

Pierwszego z nich zastąpił nienany dotąd nikomu David Coverdale i przyznać trzeba, że wybór ten okazał się bardzo dobry. Zaangażowany na miejsce Blackmore'a gi-

tarzysta Tommy Bolin przejawiał również ambicje kompozytorskie. W sumie jednak zespół nie przeżył artystycznej metamorfozy. Pewnej modyfikacji uległo tylko brzmienie. Od tego też czasu daje się zauważyć spadek popularności zespołu i dalsze kłopoty wewnętrzne.

Trzeci etap działalności „Deep Purple”, zapoczątkowany rezygnacją Gillana, stanowił swego rodzaju adaptację wypracowanej konwencji do nowych możliwości wykonawczych, wynikających ze zmian personalnych.

Latem 1976 roku grupa rozpadła się. Członkowie zespołu „mieli” pewnie dość wewnętrznych „przepechanek” i walki o prawo do przewodzenia grupie. W czasie rozwijania zespołu John Lord sądził, że jedynie on — nawet jako solista — wyprowadzić może zespół z kryzysu. Niestety, koledzy odeszli do innych, ciekawszych zajęć. Gillan, Blackmore, Coverdale powrócili na estrady, odnosząc spore sukcesy, a prowadzone przez nich zespoły „Gillan”, „Rainbow” i „Whitesnake” w mniejszym lub większym stopniu kontynuowały linię „Deep Purple”. W pewnym momencie w zespole „Whitesnake” znalazło się aż trzech muzyków ze starego składu „Deep Purple” — Coverdale, Lord i Paice.

Była to jakby zapowiedź czegoś, co miało nastąpić. Plotki o comebacku „Deep Purple” okazały się uzasadnione. Pod koniec 1983 roku doszło do rozmów, w wyniku których zapadła decyzja o reaktywaniu grupy w najśławniejszym składzie: Lord, Paice, Blackmore, Gillan i Glover.

DYSKOGRAFIA „Shades Of Deep Purple” — 1968, „Book Of Taliesyn” — 1969, „Deep Purple” — 1969, „Concerto For Group And Orchestra” — 1970, „Deep Purple In Rock” — 1970, „Fireball” — 1971, „Machine Head” — 1972, „Made In Japan” — 1982, „Who Do We Think We Are?” — 1973, „Burn” — 1974, „Strombringer” — 1974, „Come Taste The Band” — 1975, „Made In Europe” — 1976, „Perfect Strangers” — 1984.

W dyskografii nie podaje albumów tzw. retrospektywnych.

- Idźże, głupcze. Myślisz, że Isaura zwraca na ciebie uwagę
- Nie złość się, moja Roso, teraz już nie ma rady, muszę zadowolić się tobą, w końcu też jesteś tuńczykówna, a... zawsze to ryba.
- Podły!... Pilnuj swego nosa i pocieszaj się, z kim chcesz, byleby nie ze mną

ROZDZIAŁ XXI

— **N**o, Leoncio — powiedziała Malwina do męża następnego dnia rankiem. — Czy wydałeś już wszystkie potrzebne rozporządzenia, aby jeszcze dziś załatwić tę sprawę?

— Przypuszczam, że po raz setny zadajesz mi to pytanie, Malwino — odparł Leoncio uśmiechając się. — I po raz setny odpowiadam, że dopilnowałem wszystkiego, co do mnie należało. Wczoraj nawet umyślnie posłałem do Campos, aby notariusz zdążył przygotować uroczysty akt nadający wolność Isaurze, a ksiądz udzielił młodemu ślubu. Wiesz więc, że o niczym nie zapomniałem. Zaproszeni goście postarają się zdążyć z robotą na czas, a ty, Malwino, każ już przygotować kaplicę, gdzie odbędzie się ślub, który bardziej przeżywasz — dodał uśmiechając się — niż swój własny.

Malwina wyszła z salonu pozostawiając Leoncia w towarzystwie człowieka imieniem Jorge, a którego czytelnik jeszcze nie zdążył poznać. Gdybyśmy stwierdzili, że był to pasożyt, powiedzielibyśmy za mało.



Ten gatunek posiada liczne odmiany, a nawet każdy osobnik ma własny koloryt i odrębne zwyczaje. Był to mężczyzna dobrze zbudowany, dowcipny, uczynny, pełen kurtuazji i życzliwości — niezbywalnych cech prawdziwego pasożyta. Jorge nie żył w cieniu jednego tylko drzewa i wiele różnych soków spijał; skakał z korony na koronę, pielgrzymując tak do wielu odległych miejsc, co było z jego strony bardzo rozsądne, gdyż zapewniało mu życie ogromnie urozmaicone i lekkie, a zarazem sprawiał, że niezliczona ilość przyjaciół uważała takie towarzysztwo za mniej męczące i dość wygodne. Utrzymywał zażyłe i przyjazne stosunki ze wszystkimi plantatorami z obu brzegów Paraihy, od São Joao da Barra do São Fidélis. Jeśli wierzyć temu, co mówił, miał zawsze mnóstwo spraw i załatwiał tysiące ważnych interesów, ale zawsze był gotów je zostawić przybyć na zaproszenie kogoś ze swych przyjaciół, aby spędzić z nim jakieś osiem czy piętnaście dni.

Kiedy Jorge przebywał na plantacji, był dla Leoncia świetnym schronieniem przed samotnością, w której ten tkwił po zerwaniu z Malwiną. Służył mu za kompana nie tylko przy stole ale też podczas gry i na polowaniu; rozweselał Leoncia opowiadaniem różnych dykteryjek i pieprzonych anegdotek, przykładał do jego szaleństw i dziwności, schlebiał nędznym namiętnościom, a gdy Leoncio uznał go za swego prawdziwego przyjaciela, Jorge został jego powiernikiem, który znał najskrytsze myśli, przewrotne plany i największe tajemnice rodzinne.



Palić czy nie palić — ten dylemat skandynawskich studentów pomagają rozstrzygnąć władze uniwersytetów w Oslo i Kopenhadze; kto chce otrzymać stypendium na

tych uczelniach, musi przestać palić. Taki też (między innymi) warunek: tylko dla niepalących — zawiera regulamin przyznawania stypendiów.



żebrak pan

Teherańskie ulice okupowane są przez żebraków. Datki dla żebraczy braci, do której licznie przystąpił oszuści i narkomani, mogą przypaść o zawrót głowy normalnego pracownika. Sprytny żebrak potrafi w ciągu trzech dni zgromadzić sumę blisko 1000 dolarów. Irańczycy nie przechodzą obojętnie obok wyciągniętej dłoni — tak nakazuje im wielowiekowa tradycja.

Peugeot po chińsku

W Huang Pu (ChRL) otwarto fabrykę samochodów osobowych i dostawczych, wykonaną w oparciu o założenia konstrukcyjne francuskiej firmy Peugeot. Przez pierwsze trzy lata samochody będą montowane z elementów sprowadzanych z Francji. Stopniowo coraz więcej elementów powstanie na miejscu. Zakłada się, że po 5 latach fabryka w Huang Pu będzie produkować 15 000 pojazdów rocznie.

kropelka benzyny

Aż 717,6 kilometra przejechał na litrze paliwa japoński kierowca na zawodach superlekich samochodów własnej konstrukcji. Samochód pędził po rekord z zawrotną szybkością... 30 kilometrów na godzinę.

kapryśna wdowa

Prawie sześć lat trwało uregulowanie spraw spadkowych po zmarłym prezydencie Jugosławii, Josipie Broz Tito. Jovanka Tito uważała bowiem, że przedmioty związane z życiem i działalnością prezydenta powinny być włączone do masy spadkowej. Na liście tej znajdowało się wszystko, co zawierały rezydencje prezydenckie w Belgradzie, na wyspie Brioni i innych: samochody, łodzie, powozy, konie, obrazy, odznaczenia krajowe i zagraniczne oraz wiele przedmiotów podarowanych przy różnych okazjach. Ustawa z grudnia ub.r. rozstrzygnęła, że wszystkie te przedmioty stanowią dobro społeczne.

Jovanka Tito przez dłuższy czas nie chciała przyjąć żadnej z propozycji zamieszkania poza rezydencją. Koszty budynku, który zajmuje — ogrzewanie, oświetlenie, telefon, wynagrodzenie służby i utrzymanie samochodu z szoferem — pokrywa budżet federacji. Zgodziła się natomiast na zamieszkanie w — budowanym specjalnie dla niej — nowym budynku, który ma być jej przekazany w dożywotnie użytkowanie. Funkcjonalny dom (bo to były główne powody, dla których odrzuciła sześć kolejnych propozycji) będzie kosztował 100 milionów dinarów. Jovanka otrzymuje także emeryturę w wysokości najwyższej płacy funkcjonariusza federacji.

Ktorego z pisarzy chciałbyś widzieć w ministerialnym fotelu? — to jedno z pytań sondażowych francuskiego miesięcznika „Lire”. Znany historyk, powieściopisarz, publicysta i autor programów telewizyjnych, Alain Decaux, uzyskał w tej ankiecie więcej niż połowę głosów. Inni popularni francuscy pisarze, jak Jean d'Ormesson, Jean

pisarz i polityka

Laouture czy Marguerite Duras, otrzymali więcej głosów na „nie” niż na „tak”. Francuzi uważają za rzecz normalną otwarty udział pisarzy w wyborach po stronie jakiejś partii lub popieranie jej kandydata na deputowanego. Powszechną aprobatę zyskał André Malraux, który w rządzie gen. de Gaulle'a podjął się roli ministra kultury. Natomiast Maurice Druon, szef tego samego resortu za prezydentury Georges'a Pompidou, akceptowany był tylko przez 40 proc. ankietowanych.

japoński standard

Zaledwie 34 proc. miast japońskich posiada nowoczesne systemy kanalizacji. Niewiele ponad 50 proc. domów ma toalety splukiwane wodą. Przeciętny metraż japońskiej 4-osobowej rodziny wynosi 28 metrów kwadr., ale połowa ludzi mieszka poniżej tego standardu.

złodzieje bez kwalifikacji

Pewien gang ukradł figurę z brązu, pochodzącą z VI wieku, z muzeum w Palermo, po czym wyruszył z nią w podróż dookoła świata; objeżdżał handlarzy w Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i Stanach

Zjednoczonych, bowiem nie wiedział, jak sprzedać tak słynny eksponat. W końcu przywieźli figurę z powrotem do Włoch, którą muzeum odzyskało za śmiesznie niską kwotę — 13 000 dolarów.

kury i biel

Jak przekonują naukowcy z Instytutu Zootechniki w Krakowie — kury podobno nie znoszą białego koloru; reagują nań bardzo agresywnie. Natomiast uspokajająco działa na nie kolor bordowy. Czy ma to wpływ na ilość znoszonych jaj — jeszcze nie ustalono.

TANIE DANIE

risotto z wieprzowiny

Produkty: 30 dkg wieprzowiny (łopatka, szynka), cebula, 2 łyżki tłuszczu, 25 dkg ryżu, sól, papryka lub pieprz, zielenina.

Umytą wieprzowinę pokrajać w kostkę. Obrumienić mięso na części tłuszczu, dodać drobno pokrajaną cebulę, podlać małą ilością wody, posolić, uduśić. Zagotować z tłuszczem wodę w podwójnej objętości w stosunku do ryżu, wysypać umyty ryż, gotować ok. 10 min. Zawinąć garnek z ryżem w papier i w koc. Po upływie 2 godz. wymieszać ryż ostrożnie z mięsem. Dodać paprykę lub pieprzem.

wiadomości fotograficzne

ŁOMŻYNIĄK W PARYŻU. W paryskiej Galerii „Photo-Odeon” wystawiał swoje prace Zbigniew Sagan z Łomży, absolwent Studium Fotografii Naukowej przy Uniwersytecie Warszawskim. Kilkuletni pobyt za granicą, związany z praktyką studencką, wykorzystał również dla rozwoju hobby. Na fotografiach z Francji, Hiszpanii oraz Wielkiej Brytanii autor, w oryginalny sposób, przedstawił swoje wrażenia z podróży. Łomżyński Towarzystwo Fotograficzne zadbało o wystawienie jego prac w Szekszardzie na Węgrzech, w Suwałkach i Bartoszych. Wkrótce ekspozycja w Łomży.

NOTATKI WĘGIERSKIE — pod tym tytułem były prezentowane zdjęcia autora tej rubryki w Galerii „Pod Arkadami”, a teraz wystawiono je ponownie w Galerii ŁTF. Ekspozycja składa się z ponad 60 barwnych i czarno-białych fotografii oraz ok. 200 barwnych przeźrocz z Budapesztu, Szekszardu i Pecs.

GABINET DAWNEJ FOTOGRAFII przy ŁTF-ie wzbogacił się o zestaw 6 unikalnych zdjęć, odnalezionych w Łomży, a wykonanych w większości przez znaną krakowską firmę Walerego Rzewuskiego. Wszystkie przedstawiają powstańców 1863 roku (jest m.in. koszyk, żuaw, chłop w krakowskiej sukmanie; zachował się napis „Wawrzyniec Okraicz, obrońca Pieskowej Skaly”).



ZAPRASZAMY DO KLUBU FOTOGRAFÓW, ul. Moniuszki 6, czynnego codziennie (oprócz niedziel i świąt) w godz. 16.00—20.00. Wstęp wolny, z wyjątkiem Galerii. Czytelnia oferuje książki dotyczące malarstwa i fotografii, historii sztuki i estetyki, prasę fotograficzną krajową i zagraniczną, a dla koneserów — przedwojenne wydawnictwa ilustrowane.

Tekst i reprodukcja: BOLESŁAW DEPTUŁA



wieści grodzkie



Emeryci, mieszkający w rejonie działania Komitetu Osiedlowego nr 1, spotkali się z jego Zarządem, zapoznali z planami, przy okazji miejscowa Spółdzielnia Mleczarska przygotowała degustację swych wyrobów. W br. Komitet dysponuje kwotą 148 tysięcy złotych, Zarząd zaproponował, aby fundusz podzielić następująco: 20 000 złotych przeznaczyć na zakup wyposażenia do Przedszkola nr 4, 4 000 — na potrzeby Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, 5 000 — na zapomogi członkom tego związku, 5 000 — na konto Związku Inwalidów Wojennych, 5 000 — na zakup nagród dla zwycięzców biegu ulicznego i taką samą kwotę na budowę hali sportowej w Grajewie. Pozostałe 100 tys. złotych wykorzystają zamieszkali w rejonie rolnicy na zakup sprzętu.

Przewodniczący Komitetu poinformował, że przeprowadzone zostaną rozmowy z rodzicami dzieci niszczących mienie społeczne. Pod wpływem sugestii PSS „Społem” dostosował do życzeń mieszkańców godziny otwarcia sklepów spożywczych, zwłaszcza w dni wolne od pracy. Natomiast pracownicy

GRAJEW

WPHW uprzątnęli otoczenie przy spoich sklepach. PKS latem uruchamia „zieloną linię” do ośrodka wypoczynkowego w Boguszach. Udało się doprowadzić do wypłacenia przez WPEC bonifikaty za niedogrzewanie mieszkań. W toku realizacji znajduje się wniosek uruchomienia komunikacji miejskiej w Grajewie. „Nie udało się — stwierdził przewodniczący — zmobilizować mieszkańców naszych osiedli do licniejszego udziału w pracach społecznych”.

W spotkaniu z emerytami brał też udział pracownicy działu socjalnego z UMiG oraz z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Z przedstawionej informacji wynika, że w ub. r. w mieście i gminie z różnych form pomocy społecznej korzystało 682 osoby. Przeznaczono na ten cel prawie 9 mln złotych. Prócz tego 35 siostr PCK opiekuje się 190 podopiecznymi i chorymi w domu. Natomiast 25 opiekunek z PKPS-u pomagało 72 podopiecznym w wykonywaniu codziennych czynności.

Nie wzbudziła wśród emerytów większego rezonansu informacja o planowanej waloryzacji świadczeń społecznych, przedstawiona przez przedstawicielkę ZUS-u. „Przysła przekaz, zobaczmy” — brzmiał komentarz.



Podobno jedynym ratunkiem przed podwyżkami czynszów w spółdzielniach jest wykonywanie jak największej ilości usług własnymi siłami spółdzielni mieszkaniowych.

JERZY WROBLEWSKI, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Goniądzu: — Może to i racja, ale do tego trzeba mieć stalowe nerwy i dużo chęci do działania. Mamy własną kotłownię, to i borykamy się z brakiem węgla. Otrzymaliśmy przydział 17 ton 732 kg na cały sezon grzewczy, a spaliliśmy dotychczas ponad 37 ton. Nie palimy na razie drewnem (jak słyszałem, czyni to spółdzielnia rajgrodzka), ale każda tonę węgla trzeba w GS-ie wyprosić.

Koszty udało się zmniejszyć, kiedy kupiliśmy ciągnik do wywozu nieczystości płynnych. W ub. r. za tę usługę musieliśmy zapłacić gospodarce komunalnej 500 tys. złotych; od kiedy mamy własny cią-

GONIĄDZ

nik, zaoszczędziliśmy 200 tys. Kupiliśmy blachę, z której wykonamy pojemniki na śmieci, i sami będziemy je wywozić. Powinno to przynieść ok. 100 tys. oszczędności. Zamierzamy też świadczyć tym ciągnikiem usługi transportowe. Ludzie także na brak zajęć nie mogą narzekać. Jeden pałac zajmuje się wywozem szamba, drugi jest natomiast dodatkowo konserwatorem. W tym roku planujemy oddanie dwóch bloków z 45 mieszkaniami. Będą więc większe możliwości operowania funduszami. Chciałbym doprowadzić do tego, aby obniżyć czynsze.

Jeśli się to uda, koszty ponoszone przez lokatorów, zwłaszcza dwóch nowych bloków, nie będą niższe. Nie otrzymaliśmy bowiem przydziału butli gazowych. Miały być wstawione kuchnie węglowe, ale udało się nam przekonać projektantów i zamienione zostały na kucharki elektryczne. Jakże będą tego koszty, będą mogli stwierdzić sami lokatorzy. Jest to o tyle dobre, że zużycie energii każdy będzie mógł śledzić na własnym liczniku.



Inflacja sprawiła, że co kilka miesięcy pracownicy ZUS-u zmuszeni są do wymożonego wysiłku. Prezes ZUS-u w oficjalnych wystąpieniach pokazuje się w „towarzystwie”

komputera. Czy maszyna ta odciąża personel tej instytucji?

ZYGMUNT MICHALAK, dyrektor Oddziału ZUS w Zambrowie: — Jesteśmy jednym z 12 oddziałów, który wykorzystuje system komputerowy „Emir”. Zdecydowaliśmy się wykorzystania urządzeń komputerowych, gdyż daje więcej możliwości wych niż powszechnie stosowany system „Warent”. Zanim jednak wykorzystamy komputer, musimy się dobrze napracować, system ten bowiem wymaga dobrego opracowania danych. Na początek, równoległe z komputerem, dokonujemy tradycyjnego wyliczania rent i emerytur. Mimo ogromu pracy zmieściliśmy się w ustawowym terminie, czy do 15 kwietnia wysłaliśmy ostatnie przekazy pieniężne. Znacznie kłopotliwsza będzie waloryzacja rent i emerytur rolniczych, które odmiennie niż w kraju stanowią u nas większość.

ZAMBROW

ADAM CZARTORYSKI, zastępca dyrektora Oddziału: — Niestety, przy tej czynności nie możemy wykorzystać komputera, gdyż brakuje na razie programu. Jak obiecuje bydgoskie ZETO, będzie on gotowy najpóźniej w przyszłym roku. Przy okazji należy wyjaśnić, że waloryzacja rent i emerytur polega na zwiększeniu wszystkich świadczeń o pewien procent dostosowany do spadku wartości pieniądza. Natomiast rewaloryzacja, czekająca nas we wrześniu, polegała będzie na podniesieniu podstawy rent i emerytur tym, którzy przeszli na nie do końca 1982 r. lub nabyli prawo do świadczeń w 1983 r. i do końca 1986 skończą 75 lat, albo przyznana im zostanie pierwsza grupa inwalidzka.

ZYGMUNT MICHALAK: — Komputer pozwala nam na szybkie zebranie wielu informacji. Automatycznie niejako będą ujawniane przypadki podwójnego pobierania świadczeń. Wątpię jednak, aby komputer pozwolił nam na tyle odciążyć pracowników, żeby część z nich zwolnić. Spodziewamy się po nim raczej eliminacji błędów w obliczeniach.

W latach 1980—1985 w województwie łomżyńskim powstało 1586 pożarów, a straty wyniosły 413 753,5 tys. złotych. Głównymi przyczynami były: zły stan i nieprawidłowa eksploatacja urządzeń elektrycznych (418 pożarów) i nieostrożność osób dorosłych (366). Przy czym aż 340 pożarów z pierwszego, wymienionego tu, powodu wybuchło w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Szczególnie niepokoi fakt, że wiele z nich miało swe źródło w przyłączu, pozostającym w gestii nadzoru technicznego energetyki.

Niemniej jednak większość pożarów powstaje z uszkodzeń bądź niewłaściwego użytkowania instalacji połącznikowych. Dlatego też został wprowadzony obowiązek badań, co 8 lat, stanu technicznego instalacji elektrycznych w obiektach budowlanych, stanowiących własność osób fizycznych.

afisz administracyjny

zanim będzie za późno

Badania (pomiar) eksploatacyjne wykonuje się w celu sprawdzenia, czy — lub jak — zmieniły się od chwili założenia lub ostatniego pomiaru wielkości charakteryzujące niezawodność i bezpieczeństwo pracy oraz parametry techniczno-użytkowe. Wchodzą one w zakres przeglądów elektroenergetycznych instalacji podstawę przy podejmowaniu decyzji o potrzebie naprawy, remontu instalacji lub o wycofaniu z eksploatacji.

Kierując się potrzebą poprawy stanu technicznego zalicznikowych instalacji elektrycznych Ministerstwo Rolnictwa opracowało w 1978 r. — uzgodnione z Ministerstwem Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Ministerstwem Energetyki i Energii Atomowej, Komendą Główną Straży Pożarnych i PZU — „Wytyczne

w sprawie organizacji, poprawy kontroli stanu technicznego zalicznikowych instalacji indywidualnych odbiorców wiejskich”. Obowiązki zainteresowanych stron określone są w nich następująco:

■ właściciel lub użytkownik obiektu budowlanego ponosi odpowiedzialność za stałe utrzymanie w stanie technicznie — sprawnym eksploatowanych instalacji, ich konserwacji i bezzwłoczne usuwanie stwierdzonych usterek,

■ funkcję organu wiodącego i koordynującego sprawuje Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego, który w porozumieniu z Rejonami Energetycznymi i Komendą Wojewódzką Straży Pożarnych typuje miejscowości do badań,

■ koszty badań pokrywane są z funduszu prewencyjnego PZU, a usuwania usterek przez właścicieli lub użytkowników,

■ Rejony Energetyczne egzekwują, odpowiednio do wymogów zawartych w umowie na dostawę energii, obowiązek utrzymania właściwego stanu instalacji, m.in. przez wyłączenie dopływu energii przy nieprawidłowościach i uszkodzeniach w stopniu powodującym zagrożenie pożarem lub porażeniem.

■ terenowe organy administracji państwowej stopnia podstawowego wydają decyzje administracyjne i wyznaczają termin usuwania usterek.

W roku 1986 przeglądy zalicznikowych instalacji będą prowadzone przez Przedsiębiorstwo Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „Eltor” w Białymstoku, Rzemieślniczą Spółdzielnię Rzemiosł Różnych w Łomży, Wytwórco-Uslugowe Spółdzielnie Pracy w Łomży i Wysokiem Mazowieckiem. Badaniami objętych zostanie 1500 gospodarstw w 37 miejscowościach województwa.

Jednostki te będą mogły jednocześnie świadczyć usługi w zakresie usuwania usterek stwierdzonych w czasie badań na koszt właściciela lub użytkownika instalacji elektrycznych.

Płk poż. mgr ALEKSANDER KRACHAŁO
komendant wojewódzkiej Straży Pożarnych w Łomży

Z KRONIK MO

kwadrat

Adam w zasadzie był spokojnym człowiekiem, dopóki — jak twierdzi — Ewa, ślubna żona nie namówiła go do grzechu. Zakazany, a pożądanym przez nich owocem była wódka, po którą wyprawił się do sklepu w Wygodzie. Oczywiście, sklep była zamknięty i trzeba się było trochę napracować na darmową gorzałkę. Na domiar złego sprawcę wykryto i w sierpniu 1984 r. Adam poszedł za kraty. Żona miała uprządkować dwoje dzieci, ale lat zaledwie 23 i nie myślała marnować własnego życia między kuchnią, dziećmi i tęsknotą za mężem w wolnych chwilach. W spółdzielczym M-3 gwaro było „resono”. Towarzystwo się zmieniło, zanim zdążyło się sobie znudzić. Od grudnia jeden z gości, 21-letni Roman, szczególnie upodobał sobie dom i gospodynię. Coraz częściej zostawał na noc i coraz skuteczniej odstraszal potencjalną konkurencję. W końcu stycznia niespodziewanie wrócił do domu gospodarz; otrzymał przerwę w odbywaniu kary. Żona tym urolopem nie była zachwycona. Adam wiedział, dlaczego. W więzieniu na bieżąco był informowany o sprawowaniu się żony. Nie zdziwił się więc zbytnio, gdy zostawiła go na noc z dziećmi, a sama szła „zabawić pracę”. Wróciła rano. „Nic nie załatwiłam” — oświadczyła i ponawiała starania kolejnej nocy. Zamiast scen i awantur Adam znalazł kochankę — o siem lat młodszą pannę z dzieckiem.

7 lutego wypadła rodzinna uroczystość. Adam zaproponował Ewie, by nie opuszczała domu, że ciekawiej będzie spędzić wieczór w czwórce. Wieczór się udał, noc spędzili pod wspólnym dachem, w dwóch pokojach i nowych konfiguracjach. Ewa i Renata szybko się zaprzyjaźniły, a nawet wymykały na damską wódeczkę. Układ funkcjonował znakomicie trzy tygodnie. 23 lutego po południu wpadł w odwiedziny krewniak ze wsi, Kazik. Przytargnął 20 piw. Adam, Roman i Ewa dodali do tego parę win. Renata nie było. Około siedemnastej rozmowa zmartniała. Adam zbierał się do wyjścia, Ewa poprosiła, żeby nie wychodził, że tak jest dobrze. Romana układała zardrość: — Co ci tak

nagle na nim zależy, — Ewa rzuciła mu oschle: — Tyle samo on mnie interesuje, co i ty. — Roman nie zapamiętał nad nerwami: — Zabiję cię, kurwo — wrzasnął i uderzył wyciągniętą z pasa finką w pierś. Drugi raz nie zdążył uderzyć, bo Adam chwycił za ostrze finki. Rana i tak okazała się groźna; Ewa mocno krwawiła. Nim przyjechało pogotowie, Roman plakał, bezsensownie błagał kochankę: — Nie umieraj! — Potem powiedział miłośnik o krwawym finale libacji. W areście rozpaczał, że umiera, lecz trudno powiedzieć, czy z miłości, czy ze strachu przed większą odpowiedzialnością. Gdy dowiedział się, że żyje; uspokoił się. Natomiast mąż, gdy trzeźwiał załamał trochę, że „pówtężył” Roman, przed kolejnym ciosem. Żona swym zachowaniem tak mu załamała sadła za skórę, że nie liczył już na żadne miłe rozczarowanie.

pożary

Halina K. przysłała o 4 rano napisać w piecach Urzędu Gminnego w Kuleszach Kościelnych. Rozpaliła po kątach 4 kaflowe i jeden metalowy. Dwie i pół godziny później, gdy węgiew się dopalał, zakręciła drzwiczki pieców i uciekła do domu, zamykając na klucz drzwi Urzędu. Zdołała uciec jakiegoś metrów, gdy dobiegło ją wołanie Aleksandra G., że Urząd się pali. Pędem wróciła. Nadbiegli inni ludzie. Zajął się pomieszczenie z metalowym piecem. Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie, gdyż budynek, murywany wprawdzie, był od wewnątrz obity drewnem i mianami z trzciny, a bluzka, szafa i dokumenty zajmowały się latwo. Zdołano wynieść jedynie telewizor, radio, telefon, kilka stolików i część dokumentacji. Budynek spłonął całkowicie. Możliwość złośliwego podpalenia wykluczono, powodem pożaru były nieszczelne przewody kominowe.

Dwa dni później, wskutek zwarcia instalacji elektrycznej, powstał pożar poddaszu drewnianego budynku restauracji „Leśna” w Koźle. Spaliła się drewniana boazeria i sprzęt radiofoniczny. Na szczęście zdołano ugasić ogień, nie przedostał się on do restauracji kuchni czy magazynu. (D. W.)

wieści gminne

SZPIETOWO. Okazuje się, że przy organizowaniu kursów krawieckich też potrzebne są znajomości. Instruktorka zatrudniona przez GS przeprowadziła taki kurs w Dolegach; niestety, trudności obiektywne uniemożliwiły zorganizowanie podobnego w sąsiednich Brykach.

Nieszczęścia chodzą parami, w tych samych Brykach stoi budynek, w którym niedługo była szkoła, a obecnie jest rym administrowany przez WOPR. Budynek jest nie zabezpieczony, co sprzyja kradzieżom. Mieszkańcy wsi chcieliby urządzić w nim sklep, świetlicę, porządnie dla KGW, niestety, nie ma możliwości przekazania budynku na ten cel.

Mimo nadchodzącej wiosny nie ustaje szturm na skład opałów. Jedną z mieszkańek gminy stała w kolejce za węglem dzień i noc, i kolejny dzień. Gdy była przed okienkiem, wypchnęła ją z kolejki silniejsi mężczyźni.

Krytyczne uwagi rolników wzbudza pomysł tworzenia klubów producentów zboż. Jak osiągnąć — pytają zainteresowani — wymaganą wydajność 45 kwintali z hektara, jeśli nie można dostać nawozów azotowych.

Padają kurczęta zakupione w wyęgarniach przez miejscowe gospodynie. Gdyż Gmina Spółdzielnia od dwóch tygodni nie wywazuje się z umowy i nie dostarcza pasz treściwych.

Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych od chwili powstania nie może doprosić się zaistnienia telefonu. Przed miesiącem w budynku, w którym ma on swą siedzibę, zamontowano telefon, ale tylko inspektorowi oświaty i wychowania.

BOGUTY. Przykładem, jak drogie są inwestycje komunalne, może być budowa ok. 800-metrowego odcinka ulicy Kościelnej. Za przebudowę i ułożenie

nawierzchni asfaltowej wykonawcy, ciechanowieckiemu OBM-owi, trzeba było zapłacić 6 milionów złotych. Czy w takiej sytuacji stać będzie gminę na modernizowanie Alei XXX-lecia, tj. ułożenie kanalu burzowego i chodników?

Bez obaw pracownicy urzędu gminy oczekują na zaplanowaną na kwiecień rekolekcję. Przypomnijmy, że w przeprowadzonej w ubiegłym roku przez Urząd Wojewódzki kontroli kompleksowej praca Urzędu Gminy oceniona została na 3,23.

CZYŻEW. Od oficjalnego przecięcia wstęgi w nowym ośrodku zdrowia minęło kilka tygodni, pozostały codzienne problemy. Budynek robi imponujące wrażenie, tak jakby został wzniesiony na wyrost.

Wiesław Jankowski, kierownik Ośrodka Zdrowia w Czyżewie: — Większość gabinetów jest już urządzona i nie można powiedzieć, aby była nadmierna ilość pomieszczeń. Nie został jeszcze urządzony gabinet fizykoterapii. Do chwili dostarczenia wyposażenia pomieszczenia wykorzystujemy na pokój socjalny. Podstawowy mankament to mieszkania. Wszyscy pracownicy, co prawda, je posiadają, ale z chwilą przejścia kogoś na emeryturę zaczyna się problem. Projektanci w budynku ośrodka nie przewidzieli mieszkań dla personelu. Jedynie część pomieszczeń zaadaptowano w trakcie budowy i w ten sposób powstało jedno mieszkanie. Najwięcej niedoróbek pozostawili elektrycy. Nie we wszystkich gniazdkach była elektryczność.

Stanisław Kasprzak, stomatolog: — Wyposażenie gabinetu stomatologicznego nie różni się od tego, jakie jest w dużych miastach. Są natomiast problemy z materiałami pomocniczymi, tzw. unitami, stosujemy wypełniacze produkcji czeskiej. Ale te w najlepszym gatunku można kupić jedynie w „Pewexie”.

KUPON PLEBISCYTU NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA LZS-u

1. _____
2. _____
3. _____
Imię i nazwisko _____
Adres _____

SPRINTEM PRZEZ BOISKA

16 marca br. rozegrano w Czerwonym Borze kolejny turniej halowy piłki nożnej, tym razem brały w nim udział drużyny rocznika spartakiadowego. Wyniki meczów: Wissa I — Wissa II 9:0, Orzeł — Olimpia 5:9, ŁKS — Wissa II 4:0, Wissa I — Orzeł 12:0, Olimpia — ŁKS 1:3, Wissa II — Orzeł 0:5, ŁKS — Wissa I 4:7, Olimpia — Wissa II 4:1, ŁKS — Orzeł 2:3, Olimpia — Wissa I 3:7. W turnieju zwyciężyła drużyna Wissy I przed ŁKS-em, Olimpią, Orłem i Wissą II. Najlepszym strzelcem turnieju został zdobywca 15 bramek — Arkadiusz Piwko z Wissy, za najlepszego piłkarza uznano Mariusza Włodkowskiego z ŁKS-u, a za najlepszego bramkarza — Roberta Jaskowskiego z Wissy.

9 marca br. w Ciechanowcu odbył się turniej szachowy „O złotą wieżę”. Awans do turnieju strefowego wywalczyła drużyna Łomży I w składzie: Stanisław Sobociński, Andrzej Jankowski, Wiesław Nagórka i Bożena Ryńkiewicz, która wygrała z drużyną Zambrowa 3,5:0,5, w identycznym stosunku pokonała Kolno, po 4:0 łomżyńscy wygrali z Ciechanowcem I i II oraz po 3:1 z Wysokiem Mazowieckim, Łomżą II i Szczuczynem. Dalsze miejsca zajęły drużyny: Ciechanowiec I, Kolno, Szczuczyn, Zambrow, Wysokie Mazowieckie i Ciechanowiec II.

WAŻNE DLA POSIADACZY POJAZDÓW

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
W ŁOMŻY

INFORMUJE

Ze od 17 bm. podległe Oddziałowi terenowe inspektoraty rozpoczną wydawanie kart paliwowych dla posiadaczy samochodów osobowych, ciężarowych, motocykli i motorowerów.

Karty będą rozprowadzane w siedzibach inspektoratów PZU, w większości stacji CPN, a ponadto w zależności od lokalowych potrzeb w urzędach miast i gmin w ustalonych dniach i godzinach.

Jeżeli istniejące warunki lokalowe miejscowej stacji CPN nie będą pozwalały na rozprowadzanie kart — punkt zastępczy zostanie uruchomiony, w dniach pracy stacji w urzędzie gminy. Informacje o godzinach pracy tych punktów będą zamieszczone w stacjach CPN.

Warunkiem uzyskania karty na zakup paliwa jest przedłożenie następujących dokumentów:

* dowodu rejestracyjnego stałego pojazdu silnikowego z ważnym badaniem technicznym, a w odniesieniu do motorowerów — potwierdzenie zgłoszenia do rejestru (dowody rejestracyjne tymczasowe nie będą uwzględniane),

* dowodu opłacenia składki za ustawowe ubezpieczenie komunikacyjne za 1986 r. (I rata lub opłata calorocna),

* dowodu opłaty od środków transportowych (podatku drogowego) za 1986 r.,

* dowodu osobistego osoby pobierającej kartę oraz uiszczenie opłaty w wysokości 40 zł za jedną kartę.

Karty benzynowe można będzie otrzymać w punktach sprzedaży na terenie Inspektoratu PZU właściwego terenowo dla miejsca rejestracji pojazdu.

Ponadto przypominamy, że:

* do nabycia kart CPN uprawnieni są wyłącznie posiadacze pojazdów napędzanych silnikami benzynowymi (etylina 78 i etylina 94), a więc uprawnieni takich nie mają posiadacze pojazdów wyposażonych w silniki o zapłonie samoczynnym (wysokopiętne),

* posiadacz sprzedający pojazd, na który wydano kartę paliwową zobowiązany jest (wobec braku uprawnień do nabywania benzyny) do przekazania karty nabywcy,

* w przypadku wyrejestrowania pojazdu, jego posiadacz traci uprawnienia do zakupu benzyny, a więc i do posiadania karty CPN i powinien zwrócić wydaną mu kartę.

Postępowanie posiadaczy wbrew wymienionym ustaleniom może narazić ich na niepotrzebne przykrości i konsekwencje przewidziane w stosownych przepisach.

Posiadacze, którzy w czasie akcji wydawania kart (w terminie do 15 kwietnia br.) nie odbiorą karty CPN, oraz posiadacze pojazdów zarejestrowanych w ciągu roku nabywają karty benzynowe bezpośrednio w punkcie wydawania kart w siedzibie miejscowego Inspektoratu.

K-120

ogłoszenia drobne

POŚREDNICTWO matrymonialne, krajowe-zagraniczne, tysiące ofert. „Mazury” Olsztyn, skrytka 336.

NAPRAWA maszyn rolniczych, remonty kapitalne. Chojnowski, Poryte-Jabłoń 57 k.Zambrowa.

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Grzegorz Jaźwiński, Brzeziny 74, gm. Trzcianna.

K — 1150

SPRZEDAM przyczepę campingową N-126 E. Zambrow, tel. 39-47 (po 16.00).

K — 1149

ROTTWEILERY rodowodowe sprzedam. Wielbark, tel. 18.

K — 1501

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT, 1425/83. Kazimierz Maćkowski, Kownaty 30, gm. Piątnica.

K — 1502

SILNIK Wolgi Gaz-24 po remoncie tanio sprzedam. Łomża, Prusa 12/36 (po 16.00).

K — 1503

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 9 ha z zabudowaniami. Elżbieta Kozłowska, Gielczyn 90, pocz. Łomża.

K — 1504

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, 1474/72. Marian Zaremba, Łomża, ZWM 34.

K — 1505

SPRZEDAM wiązałkę starą lub nową. Rogińska, Kolaki Strumienie, 18-405 Rogienice Wielkie.

K — 1507

M-4 własnościowe w Grajewie sprzedam. Grajewo, Waltera 45/33, tel. 33-69.

K — 1508

SPRZEDAM Volkswagena 1200 Garbus (1977). Stawiski, Utrata 8, tel. 229 (po 15.00).

K — 1510

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Stanisław Wysocki, 18-521 Poryte.

K — 1511

M-3 w Łomży kupię. Anna Pawluczyk, Miechy, 11-513 Miłki.

K — 1512

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Tadeusz Pienkowski, Wysokie Duże, 18-405 Rogienice Wielkie.

K — 1515

PILNIE sprzedam ciągnik Zetor 25 po kapitalnym remoncie. Morgowniki 19, 18-414 Nowogród.

K — 1514

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Jan Włodkowski, Bagienice 18, gm. Stawiski.

K — 1518

KUPIĘ lub wynajmę garaż. Łomża, tel. 63-16.

K — 1119

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 0373/79. Marczak Waldemar, 18-414 Nowogród, Młaskowska 23.

K — 1521

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, 10350/81. Adam Cydzik, Łomża, Sz. Zambrowska 8/5.

K — 1523

Wyrazy głębokiego współ-

czucia z powodu zgonu

TEŚCIA

Prezesowi Zarządu SGR w

Nowogrodzie mgr inż.

HENRYKOWI

GOŁASZEWSKIEMU

składają pracownicy.

K-122

15
KONTAKTY
1986-03-23

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-050 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 449/86 r. Nakład 32 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 193 zł półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zwracamy. Zamówienia zwraca i zasilać sobie prawo skróć R-2.

KONTAKTY

03.20 TV 03.25

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny. 16.55 „Był sobie człowiek” — franc. serial animowany. 17.30 „Mówmy otwarcie”. 18.05 „Magazyn lotniczy”. 18.30 „Sonda”. 19.00 „Odwieczna wojna”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Uroki starej fotografii”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Telefon 110” — film NRD. 22.00 „Interstudio”. 23.00 Mistrzostwa Świata w jeździe figurowej na lodzie.

PROGRAM II

17.00 „Spróbuj sam”. 17.30 „Wszystko o Mundialach” — teleturniej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zartoteka Gozdwia i Stepnia”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe”. 20.40 „Sulta Yoruba”. 20.40 „Variete, variete”. 21.35 „Dom i świat” — serial indyjski.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 Program publicystyczny. 18.00 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzadowy”. 20.30 „Zmienność gwiazd”. — film węg. 22.20 „Zawsze po 21-ej”. 23.00 Mistrzostwa Świata w jeździe figurowej na lodzie.

PROGRAM II

17.30 „Klub A. Piechniczka”. 17.50 „Dopisać losy”. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Przygody Guliwera” — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata”. — „Ermilaz”. 20.30 „Jarmark”. 21.50 „Małpa w zimie”. — film franc. 23.30 „Stan krytyczny”.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Cztery pancerni i ples”. 10.40 TV Lista Przebojów. 11.10 „Plagi na plagi”. 11.40 „Na krawędzi słowa”. 11.50 TV koncert tyżca dla honorowych krwiodawców. 12.20 „Świat z bliska”. 13.10 „Znana nasza” — widowisko do tekstów M. Konopnickiej. 14.00 „Galeria 37 milionów”. 14.30 „Pociąg pancerny” — program dokument. 15.05 Teatr TV: M. Frisch — „Bildermann i podpalacz”. 16.35 „Kram”. 17.15 Losowanie Dużego Lotka. 17.50 „Skarbice”. 18.00 TV Magazyn Młodych. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Rollercoaster” — film USA. 22.00 „Czas” — magazyn publicyst. 23.10 „Sportowe rytmy tygodnia”. 23.45 Kino Noce — film fabularny.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „5—10—15” — zespół „Dom” przedstawia. 16.25 „Wideo-teka”. 17.00 Mistrzostwa Świata w jeździe figurowej na lodzie. 18.00 „Wioska Ziemla” — ang. serial dokument. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis”. 20.55 Filharmonia Dwójki. 21.50 „Węsnplrelia”, czyli piosenki z musicalu „Czarna dziura”. 22.25 „Klejnot w koronie” — serial ang.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Przygody Pietrowa i Wasieczkina”. 10.30 „Miłośnicy przyrody” — ang. film dokum. 11.05 „Fredk uszczęśliwia świat” — polski film archiwalny. 12.25 „Siedem anten”. 13.05 „Wszystko albo nic”. 13.40 „Ludzie naszej epoki” — L. Rudnicki. 15.05 Teatr Młodego Widza: „Baranki i ospaty diabła”. 15.45 „Wszystko albo nic”. 16.20 „Studio 1”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „O czym szumia wierzba”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Celuloidowe dzieci” — serial włoski. 21.20 „Pegaz”. 22.05 Sportowa niedziela. 22.40 Koncert na głos i dwie orkiestry — Z. Wodecki.

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących: „Celuloidowe dzieci”. 11.25 „Krótkofalowcy” — program publicyst. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.00 „Kwadran z hejnałem”. 12.20 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 12.50 „Robin Hood” — serial ang. 13.50 Studio Sport. 14.40 „Zwierzęta w kamerze”. — „Lato świątków”. 15.05 „Ze sztuka na ty”. 16.05 „Wilhelm Zdobycyca” — serial franc. 17.00 Mistrzostwa Świata w jeździe figurowej na lodzie. 18.10 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy”. 18.50 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Gwiezdny pył” — Yoko Ono w Warszawie. 21.35 „Zimowy kwiat” — film ang.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących”. 16.55 Kino Zwierzyca: „Na lewo od pingwinów”. 17.30 „Bezłotny front” — serial NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Gombrowicz — „Ferdynand”. 22.50 „Rozmowa na telefon”.

PROGRAM II

17.00 „Bliżej prawa”. 17.30 „Moja muzyka” — B. Willmowska. 18.00 „Kosmiczny test” — teleturniej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „A, B, C” — teleturniej językowy. 22.30 „Misja” — serial TP.

WTOREK

PROGRAM I

16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 „Między nami i księżkami”. 17.30 „Magazyn zwiastkowy”. 18.20 „Plusy i minusy — czyli gospodarcze znaki zapytania”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.30 „Mauregard” — serial franc. 21.50 Wieczór z „Pegazem”.

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre... a tu życie”. 17.30 „W obronie własnej”. 18.00 „Spiewnik domowy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Mał pod 162kiem” — nowela filmowa TP. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny”. 20.45 „Gryps” — program dokumentalny. 21.25 „Człowiek z karabinem” — film radz.

ŚRODA

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących”. 16.55 Kino Zwierzyca: „Na lewo od pingwinów”. 17.30 „Bezłotny front” — serial NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Gombrowicz — „Ferdynand”. 22.50 „Rozmowa na telefon”.

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre... a tu życie”. 17.30 „W obronie własnej”. 18.00 „Spiewnik domowy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Mał pod 162kiem” — nowela filmowa TP. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny”. 20.45 „Gryps” — program dokumentalny. 21.25 „Człowiek z karabinem” — film radz.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących”. 16.55 Kino Zwierzyca: „Na lewo od pingwinów”. 17.30 „Bezłotny front” — serial NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Gombrowicz — „Ferdynand”. 22.50 „Rozmowa na telefon”.

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre... a tu życie”. 17.30 „W obronie własnej”. 18.00 „Spiewnik domowy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Mał pod 162kiem” — nowela filmowa TP. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny”. 20.45 „Gryps” — program dokumentalny. 21.25 „Człowiek z karabinem” — film radz.

SOBOTA

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących”. 16.55 Kino Zwierzyca: „Na lewo od pingwinów”. 17.30 „Bezłotny front” — serial NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Gombrowicz — „Ferdynand”. 22.50 „Rozmowa na telefon”.

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre... a tu życie”. 17.30 „W obronie własnej”. 18.00 „Spiewnik domowy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Mał pod 162kiem” — nowela filmowa TP. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny”. 20.45 „Gryps” — program dokumentalny. 21.25 „Człowiek z karabinem” — film radz.

NOWO OTWARTY GABINET KOSMETYCZNY W ŁOMŻY
przy ul. Księcia Janusza 4

poleca swe usługi

Halina Chodnikiewicz * Agnieszka Ciuchta

Wykonujemy szeroki zakres zabiegów. Gwarantujemy dobrą jakość wykonywanych usług. Zapraszamy codziennie w godz. 10.00—18.00, a w soboty — 10.00—16.00 (100 m od pętli autobusów: 10, 11, 12).

K-1519

organ samopomocy
pod redakcją
Wiesława Gajdickiego

komaszachity

z pamięnika seksualisty (87)

I w taki oto przewrotny nieco jakby sposób, przypadkiem, stałem się zbójem, jedynym już teraz z trzynastu, czegom nigdy w rozważaniach o losie mym okrutnym nie był brał pod uwagę. — Ha! — powiedziałem sobie jednak rezolutnie. — Widać tak mi już pisane, że zanim dotrę do sedna tajni ludzkiego bytowania, najpierw przejść muszę przez najdziwniejsze przygody i najstraszniejsze tarapaty.

Zacząłem się tedy moja zbójcka kariera, wszelako muszę tutaj powiedzieć od razu, iżem ręk swoich krwią cudzą przez cały czas zbójowania nie splamił.

Herszt naszej bandy, oprych imieniem Rodryg Plugawy, z książęcego rodu się wywodził, jeno z łoża nieprawego i pewnie z tych też powodów zszedł na manowce, zamiast zostać władcą szlachetnym i prawym. Inna sprawa, że człek to był mało do człowieka podobny, już raczej do niedźwiedzia, którego zerwał się w cyrku z arkanów. Co dzień z samego rana więcej jak godzinę wykładał nam prawil o skutecznych metodach bezpiecznego zbójowania. Po dwóch tygodniach wiedziałem już tedy, gdzie, kogo i z jaką mocą trzasnąć pałą, żeby ze szczeniem nie zabić, jakich mąk używać wyszukanych w celu wydobycia z delikwenta wiadomości o zakopanych w ziemi bogatych skarbach, a także jak się ukrywać, aby przez władze nie zostać schwytanym. Wszelako raz pewnego Plugawy wykład rozpoczął na temat gwałcenia niewinnych dziewic, bez której to czynności żaden zbójca nie zasługuje na to mało zaszczytne miano. Uszy tedy nastawiwszy chłonałem słowo jego każde, gdy zaś wreszcie skończył, zapytałem: — Herszcie nasz najplugawszy, kiedy wreszcie przestaniemy gadać i weźmiemy się wreszcie do pracy? Szkolenie rzecz dobra, wszakże nie zastąpi ono działania, zwłaszcza w przypadku omawianego tematu, który jest mi szczególnie lubny i pragnienie strasznie posiadam, by niezwłocznie przystąpić do akcji! (Cdn.)



głodówka (4)

Przystępując do stosowania cud-superdiety, musimy pamiętać o tym, że nasz żołądek przyzwyczajony do zalegania w nim nadmiaru masy pokarmowej, ani na moment nie może pozostać pusty, stąd też — co się może wydać dziwne — w diecie mniejsza zwraca się uwagę na jakość pokarmu zwanego dalej wypełniaczem, większa zaś na jego ilość, która powinna być dostosowana do każdego organizmu z osobna. I tak: ludzie bardzo wysocy i strasznie otyli winni jeść na śniadanie najmniej około 4 kg wypełniacza, na obiad — 7—9 kg, na kolację zaś 6. Mniej wysocy i mniej opasli muszą stosownie obniżyć dawki, nie jest bowiem dobrze, gdy z racji nadmiaru wypełniacza wywołujemy sztuczne torsje jelitowe. Jednak odchudzając się, w każdym wypadku powinniśmy wstawać od stołu z uczuciem przesyty. Tylko bowiem w ten sposób przez cały czas, dzielący trzy nasze dzienne posiłki, nie będziemy myśleć ciągle o żarciu, ani z głodu przeliwać śliny.

O rodzajach wypełniaczy, doprawianiu i poprawianiu ich smaku — w odcinku za tydzień.

DIETETYK

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

KREM SŁONECZNY

Pół kostki tak zwanej margaryny przesmażyć na łyżce oleju rzepakowego, wysokotekowego. Nie używać więcej, bo jest szkodliwy dla zdrowia. Do powstałej w ten sposób masy pałkowej dodać kostkę czekoladopodobnego wyrobu lub połowę świecy stearynowej. Całość dosłodzić do smaku. Podawać na samym końcu przyjęcia, gdy goście są już odpowiednio uraczeni. GOSPODYN

FATUM

Pomiędzy gwarem a rozpaczą
Pomiędzy strachem a cierpieniem
Jest miejsce ciemne i nieznane,
Które nazwano przeznaczeniem

A ono — jak mawiają — bywa
Materią głuchą, oddaloną
Która przybiera formę, ale
Formę już z góry oznaczoną

Człowiek na próżno tu się miota
Bowiem jest tylko przewodnikiem
Zmiany, która powstaje
Między milczeniem a — krzykiem

Nota biograficzna: Paweł.



SLOGAN TYGODNIA

ZWIĘKSZYĆ wydajność MYŚLENIA



WIEŚCI PONADGMINNE

Jak donoszą z kół dobrze poinformowanych, w sprawie obliczania nowych stawek rent i emerytur do dnia dzisiejszego nadano 89 mniejszych i większych audycji telewizyjnych, 816 radiowych (w tym również z radiostacji lokalnych) oraz bliżej nie określonej liczby publikacji prasowych, szacunkowo obliczonych na około 20 000. Mimo tak zmasowanej akcji propagandowo-wyjaśniającej, dane z końca lutego wskazują, że ponad 80 proc. rencistów i

emerytów w dalszym ciągu nie rozumie podstawowych założeń systemu rewaloryzacji.

Pod uwagę brane są trzy możliwe do przyjęcia wyjaśnienia tego zjawiska: albo system jest zawily, albo naród ciemny, albo nasze środki masowego przekazu informują, bawia, ale nie kształcą.

W kołach zbliżonych do ZUS-u, jak dotąd, milczy się.

KOMENTATOR



złote myśli szefuńcia

„Akapity i przecinki trzeba stawiać tam, gdzie gramatyka nakazuje. Inaczej jesteśmy analfabetami w zakresie piśmiennictwa polskiego.”

„Jak mnie ktoś chuchnie piwem, to ja go odchuchnę naganą.”

„Nie sztuka załatwić petenta, sztuka go tak załatwić, żeby było jak obszyt i akuralnie.”

„Człowiek z człowiekiem zawsze dojdzie do celu, byle działali na jedno kopyto i w poczuciu właściwej odpowiedzialności.”

„Na kogo ja zagnę parol, temu będzie kaplica na całe dożywocie, albo jeszcze dłużej!”

„Należy przyjąć średnią naszych dążeń i postawić sobie poprzeczkę na gwarantowanej wysokości.”

„Kto się spóźnia do pracy, ten zamiast kołaczy będzie u mnie jadł bułki przedwcześnie.”

„Nie mam zdrowia do waszych chorób, zwłaszcza u naszych panien, które są męszatkami.”

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo

„Szanowna Podredakcjo!
Mój szef bezpośredni bardzo dobrze nadaje się do Waszej rubryki pt. «W tym temacie». Bardzo lubi on mówić, zwłaszcza o tym, na czym się ani trochę nie zna, a jak już coś powie, to tylko za boki można się trzymać. Przesyłam próbkę jego radosnej twórczości urzędniczej i jednocześnie bardzo proszę o nieujawnianie mojego nazwiska ze względów oczywistych. Wszyscy w naszym

biurze nazywamy go Szefuńciem, więc niech już będą «Złote myśli Szefuńcia».”
(Imię i nazwisko znane pod redakcją)

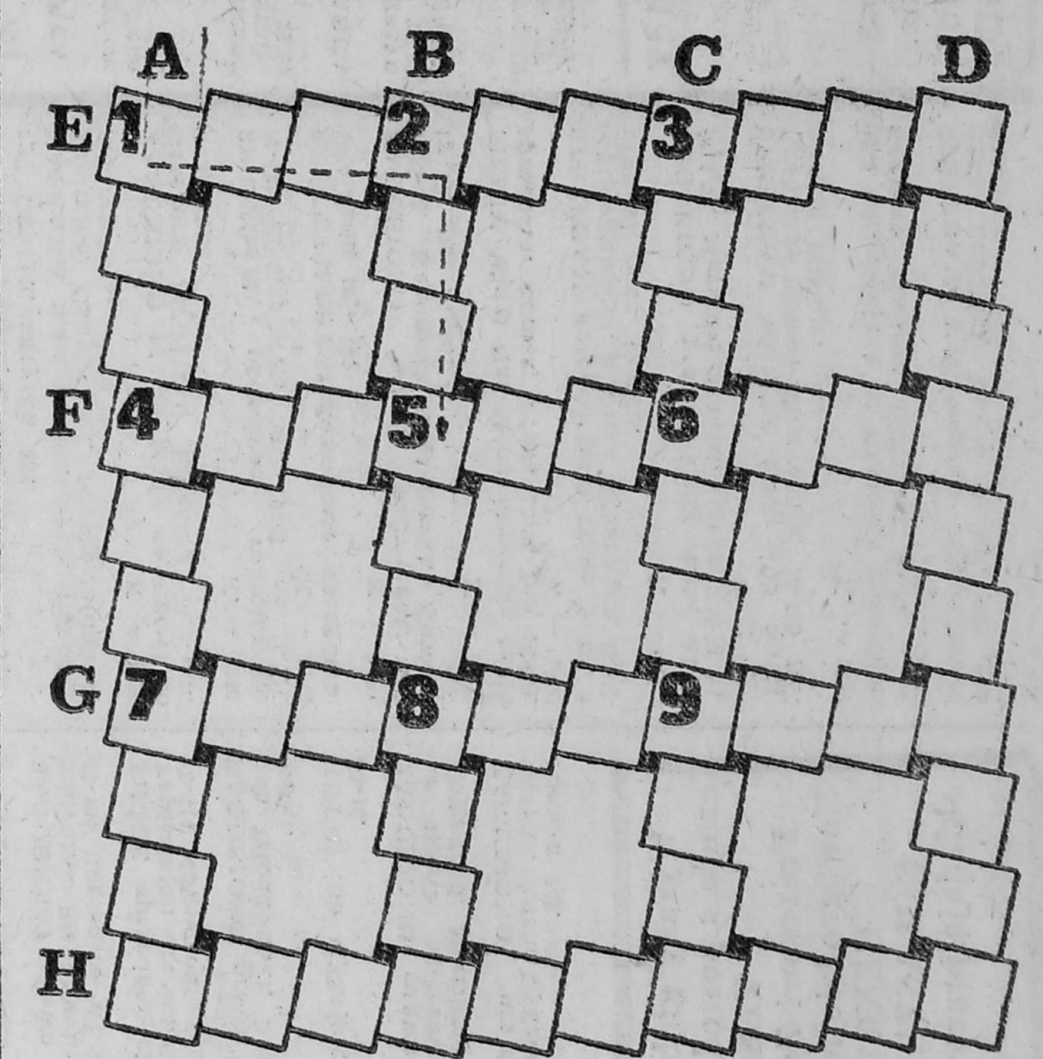
„Podredaktorze!
Nie tylko Pan, ale i wielu ludzi (czytelników) zdumiewa się, że to już cała setka «Konszachtów». Czasem znużają nas one, czasem śmieją i bawią, normalnie, jak w życiu. Życząc dalszych sukcesów kreślę się z szacunkiem.

IGNACY KARWOWSKI
staty czytelnik z Nakła,
ul. Zawieruchy 12/3 m 17”

uniwersalna wróżba tygodnia

W tym tygodniu koniecznie opamiętaj się. Jeśli bowiem tego nie zrobisz, ktoś inny będzie musiał zrobić to za

ciebie. Domyślasz się chyba, jakie z tego mogą wynikać konsekwencje.
KASSANDER



WYRAZY ŁAMANE (7-literowe, wpisujemy do diagramu tak, jak podano w pozycji 1): 1) krokus, 2) w oknie, 3) brat polski, 4) miejsce zamieszkania ucznia, 5) radziecki sklep firmowy w Warszawie, 6) typ aktorki, 7) sztuczny róg, 8) wodna lub bojowa do wyrzucania pocisków, 9) na działce ogrodowej.

WYRAZY POZIOME (w nawiasie ilość liter): E) ceniony kamień szlachetny (6), część opery (4), E) sytuacja, położenie (4), kozacki dowódca (6), G) dawny polski rzeczny statek wiosłowy (5), wyspa z Valletta (5), H) zbiór okrętów wojennych (5), katarakta (5).

WYRAZY PIONOWE: A) zapisuje wielkość trzęsienia ziemi (10), B) państwo europejskie (7), z grupy potasowców (3), C) piosenkarz amerykański kanadyjskiego pochodzenia (4), niewielkie przyodśnienie (6), D) dzielnica wielkiej Warszawy (4), zespół komórek (6). (GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dniowym nadesłać prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.
Za poprawne rozwiązanie krzyżówki w numerze 9/88 książki wylosowali: Leszek Górski (Grajewo), Halina Kędzior (Mońki), Jan Marczuk (Biełsk Podlaski).